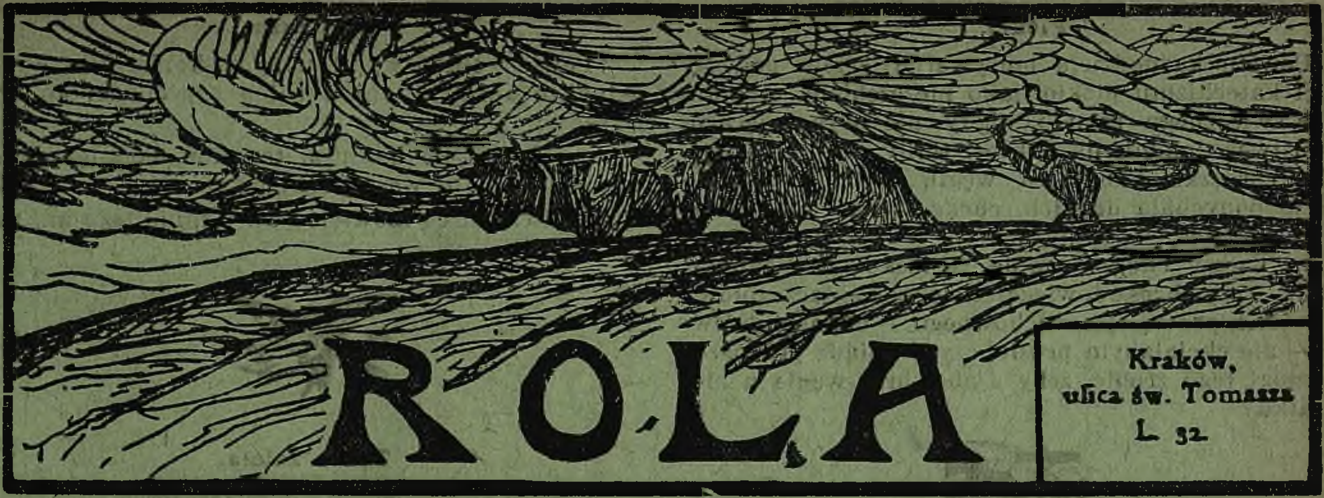
Numer 18. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 4 Maja 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Piekło.

Pewien kaznodzieja opisywał dzieciom podczas lekcji katechizmu piekło, jako niezgłębioną otchłań, pełną wiecznego żaru i nigdy nie wygasającego, straszliwego płomienia... Dzieci tuliły się przerażone, tylko córeczka handlarza węgli, okazując wielkie zajęcie popychała drugich, chcąc stanąć jak najbliżej kaznodziei.

— Czego chcesz, moje dziecko? — zapytał ksiądz — czy chcesz dowiedzieć się więcej szczegółów?

— Nie, proszę ojca duchownego — odparło dziewczę — ale chciałabym prosić, czyby ksiądz proboszcz nie mógł tego zrobić, żeby djabeł brał węgle u mego tatka?

I poradził.

— Gospodarzu, nie macie letniego mieszkania?

— Byłoby, ale dopiero koło lipca.

— A teraz zajęte?

— Ma się wiedzieć: teraz tam siedzi wieprzek, ale w lipcu sprzedamy go na jarmarku, to się otworzy zaraz miejsce.

Cielę ważniejsze.

Przychodzi chłop do apteki po lekarstwo dla żony i dla cielaka.

— Panie aptekarzu, a niechno pan napisze na butelkach, które dla żony, a które dla cielaka, bo jakby cielak dostał fałszywe lekarstwo, gotów mi zdechnąć.

Ani razu.

Pewien chłop kupił u żyda konia. Nie wyszło jednakże ani trzy dni a chłop przychodzi do żyda i rzecze:

— Słuchajcie Szmulu, ten koń, com go przedwczoraj kupił u was zdechł mi.

— Co? co? co mówicie? On u mnie tego ani razu nie zrobił!

Także zaleta.

Pani: Nie mogę cię, moja kochana przyjąć do dzieci, jesteś za mała!

Dziewczyna (starająca się o służbę): Ależ proszę, niech wielmożna pani tylko pomyśli, jeśli upuszczę dziecko, to spadnie ono przynajmniej nie z tak wysoka.



Siłacze.

— Znam takiego człowieka, który jedną ręką zatrzymuje konia w biegu.

— To nic! Ja znam takiego, który jedną ręką zatrzymuje pędzące auto.

— To musi być straszny siłacz?

— Nie. Zwykły policjant na ulicy.

Numer 18. Rok XIII. Kraków, dnia 4 maja 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Trzeci Maja.

Smutne nastały czasy dla Polski po pierwszym jej rozbiorze w 1772 roku. Co rozsądniejsi w narodzie widzieli, że jeżeli kraj nie zdobędzie się na jakiś czyn wielki, jeżeli nie otrząśnie się z wzajemnej niezgody, jeżeli nie skupi się około jakiegoś jednego celu, to sąsiednie mocarstwa rozdrapią Polskę i pogrążą ją w długą niewolę.

Nie brakowało w Polsce ludzi, którzy widzieli Ojczyznę swą, chylącą się ku upadkowi. Aby temu zapobiec, postanowili wydać takie prawa, któreby wzmogły siłę Polski i uczyniły ją zdolniejszą do obrony przed nieprzyjacielem. Zebrał się sejm w Warszawie i po długich naradach ułożył dla Polski wiekopomną ustawę, zwaną Konstytucją, i ogłosił ją w dniu 3 maja 1791 roku. Konstytucja ta dążyła do poprawy rządu, do polepszenia doli mieszczan i włościan, którzy niemal żadnych praw nie mieli, gdyż wszelkie przywileje posiadała szlachta, a stan włościański i mieszczański był skutkiem tego pokrzywdzony i nie mógł się pomyślnie rozwijać. — I zdawało się, że teraz nastaną lepsze czasy, że Polska wzmoże się na siłach i potrafi obronić się przed licznymi wrogami, którzy czyhali na jej zgubę. Stało się jednak inaczej.

I w owym sejmie znaleźli się posłowie, którzy tak samo, jak i posłowie dzisiejsi, przekładali własne korzyści nad dobro ogółu. I wówczas byli tacy posłowie, którzy obawiali się o przywileje swej kasty, a wskutek tego starali się udaremnić wielkie dzieło. Wszak i dziś mamy taki sam obraz w sejmie. Wielu z posłów tak zwanych stronnictw robotniczych nie dba o dobro całego narodu, ale na pierwszy plan swej działalności wysuwa korzyści jedynie robotników. Wielu z posłów włościańskich nie troszczy się o inne warstwy społeczeństwa, ale zabiega tylko o dobro swych braci siermiężnych. Posłowie-urzędnicy pragnęliby jak największe korzyści wywalczyć dla urzędników, ziemianie dla ziemian i t. d.; a zaledwie garść niewielka jest takich, którzy mają na oku nie dobro jednej warstwy ludności, ale dobro całego ogółu. I ci dopiero są naprawdę dobrymi synami Ojczyzny, boć przecie Polska to niejeden tylko stan narodu, ale cały naroód. I nie dobrze byłoby w kraju, gdyby tylko jeden stan czuł się szczęśliwym, a wszyscy inni biedę klepali. Tylko tam może być szczęście prawdziwe, gdzie wszystkim powodzi się jednakowo dobrze, gdzie wszyscy czują się zadowoleni. Ale tej prawdy nie mogą zrozumieć posłowie nasi i dlatego opanowało ich partyjnictwo, które tyle złego narodowi wyrządza.

Podobnie było i przed rokiem 1791. Ale mimo to znalazła się w ówczesnym sejmie garść ludzi, która wszelkie przeszkody przezwyciężyła i uchwaliła ową wiekopomną Konstytucję, której święto ogłoszenia rokrocznie obchodzimy w dniu 3 maja.

A jeżeli dzisiaj żal serce ściska, gdy się patrzy na wzajemne waśnie naszych posłów, to przecież mimowoli rodzi się tam jakąś otucha, że i teraz tak, jak to było na sejmie czteroletnim, znajdzie się garść ludzi, którzy odłożą korzyści własnych kast na bok, a zabiorą się do naprawy naszej obecnej, nieudolnej Konstytucji, która gdyby dalej istniała, mogłaby wiele złego dla Polski sprowadzić. Opanowanie partyjnictwa jest wprawdzie rzeczą niełatwą, ale przecież w każdem stronnictwie są ludzie umiarkowani, którzy zdołają warchołów pohamować i nie dopuszczą, aby zło, jakie opanowało nasz sejm obecny, dalej się szerzyło.

Niech pod tym względem będą im przykładem prace nad Konstytucją z dnia 3 maja 1791 roku.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Dopiero to uderzenie zbudziło Ismenę. Wstała i ze zdziwieniem spoglądała na przybyłych mężczyzn, ale ani jeden z nich nie uznał jej za godną swych spojrzeń. Wszyscy tak się zachowywali, jakby jej tu nie było.

— Poco tu przyszliście? — zapytał Rjumin rozkazująco.

— Od ciebie przyjacielu, niczego nie żądamy, również jak i od tej dziewki, ta już i tak nie nasza — odrzekł naczelnik poważnie i ostro. Zrobimy tylko to, co do nas należy, wy nam się możecie przypatrywać.

— A co to będzie? — pytał znów Rjumin, zaczął się bowiem spodziewać czegoś strasznego.

— Zobaczycie, co my potrafimy, jeżeli musimy szukać obrony u swego Boga i Pana. Zobaczycie coś takiego, czegoście jeszcze nigdy nie widzieli. Widzisz, przybyszu, tu tych czterdziestu mężów? Widzisz ten ołtarz ofiarny i ten topór? Ci wszyscy przyszli tu tylko dlatego, aby w twych oczach napełnić to naczynie swą krwią, a jest ono dla nas ofiarnym kielichem. A kiedy wszyscy złożą na ofiarę swoją krew, odejdź potem stąd i opowiedz twemu carowi, co tu widziałeś. Powiedz twemu mocnemu panu, wielkiemu carowi, że pod swem berłem ma szczęsne narody, których mężowie potrafią tak umierać. Powiedz mu, że ma też poddanych, którzy uciekają do krajów całkiem zapomnianych, gdzie nie mogą prześladować ich jego szpiedzy i kaci.

Gdy to naczelnik powiedział, zwrócił się do mężczyzn z nim przybyłych i zawołał:

— Ty, którego wybrano za pierwszego, przystąp do ołtarza i spełń naszą ostatnią ofiarę.

Rjumin zadrżał, gdy usłyszał te straszne słowa. Nie chciał wierzyć, że mogłoby się stać rzeczywistością to, co przewidywał, a co mu naczelnik powiedział. Zdrowy rozsądek nie chciał temu uwierzyć. Nie, to jest niemożliwem.

Pierwszy przystąpił do ołtarza syn naczelnika, do niego to odnosiło się poprzednie wezwanie. Był to piękny chłopak, może piętnastoletni, o szlachetnych rysach twarzy, a otaczały ją jasne kędziory włosów. Prędko zdjął surdut, rozwiązał chustkę u szyi i ukląkł przed ołtarzem, składając głowę na jego brzegu.

— Drugi, do dzieła — rozkazał naczelnik.

Teraz przystąpił do ołtarza drugi syn naczelnika i wziął do ręki siekierę, wbitą do ołtarza.

Rjumin oniemiał.

Dziewczę, obserwując mężczyzn w niemej grozie, porwało się nagle ze swego miejsca, przyskoczyło do ołtarza i krzycząc przeraźliwie, chwyciło siekierę, którą brat trzymał w ręce.

— Nie rób tego bracie! Nie zabijaj swego brata! Zabij raczej mnie!

Potem zwróciła się do obecnych i z założonemi rękami prosiła:

— Dla zmiłowania boskiego, nie zabijajcie brata. Chcę wykonać wszystko, wszystkiemu się poddam, co mi tylko każecie. Porozrywajcie mnie na kawałki, tylko jemu darujcie życie. Ja chętnie się ofiaruję, chętnie sama dam swoją krew.

Bez wszelkiej litości odtrącił ją ojciec silnie, że padła przed Rjuminem, który stał na boku, prawie że nie oddychając.

— Przepadnij nieczysty tworze kobiecy! Twoje miejsce jest tam! Tu u ołtarza ofiarnego jest miejsce tylko dla nas!

Tak odezwał się nieludzko ojciec, który potem odwrócił się do ołtarza i rzekł:

— Nuże, ty tam, skończ twoją robotę!

Siekiera świsnęła, a bezgłowe ciało usunęło się do stóp ołtarza.

Ismena nie widziała tego, bo zemdlała. Ciało jej jak martwe leżało u stóp Rjumina.

— Trzeci za nim — zawołał naczelnik.

Ukląkł więc w tem samem miejscu, gdzie padł jego brat, drugi syn wójta, i położył na krawędzi ołtarza głowę.

— Ludzie, szaleńcy, przestańcie! — zawołał dopiero teraz przerażony Rjumin.

— Ha! ha! ha! — śmiał się naczelnik.

— Odstąpcie od tej krwawej roboty — zawołał Rjumin. — Przysięgam wam na moją wiarę prawosławną, na honor oficerski, na szczęście i biedę swej własnej rodziny, że was nie zdradzę i nie wyrządzę żadnej krzywdy. Nigdy nie pisnę ani słóweczkiem o tem, co tu moje oczy widziały. Nie mordujcie się wzajemnie!

— Zapóźno przybywasz, kochany rodaku — odrzekł naczelnik. — Nie wierzymy twoim przysięgom i zapewnieniom. Posłałeś nas przed tron naszego Boga i my chętnie idziemy za twym głosem. Wykradłeś nam naszą tajemnicę, aby ją zdradzić carowi i archymandrycie, abyś przeciw nam podbudził władze rosyjskie, które już dawno prześladują naszą sektę. Poznaj więc teraz naszą tajemnicę zupełnie, a potem zdradź ją komu chcesz.

Naczelnik spojrzał na zgromadzonych, jakgdyby czekał, by potwierdzili to, co powiedział.

Nikt nie potwierdzał, ale też nikt nie oponował: głęboka, grobowa cisza zapanowała przez chwilę w świątyni.

Przy ołtarzu ofiarnym ciągle jeszcze klęczał drugi syn naczelnika z położną na brzegu głową.

— Tu zobaczysz, — mówił dalej naczelnik — jak mąż za mężem złoży głowę na ołtarzu ofiarnym i pożegna się z życiem, nie wypowiadając ani słowa skargi, nie roniąc ni jednej łzy. Tak poświęcą się wszyscy ci, którzy teraz ze mną przybyli tu do świątyni. Ja zabiję ostatniego z nich, a skoro wszyscy zginą, podpalę świątynię zbeszczeszczoną, spalę siebie i ciała mych przyjaciół. Nasza ofiara ułagodzi Boga. Taką ofiarę nazywamy my sekciarze „krwawym i ogniowym chrztem".

Po tych słowach zwrócił się naczelnik do ołtarza i rozkazał:

— Prowadź dzieło dalej.

Znów świsnął topór, a głowa drugiego syna spadła z brzegu do naczynia ofiarnego, napełnionego krwią.

Rjuminowi zdawało się w tej chwili, że musi umrzeć. Krew uderzyła mu do głowy, a serce biło mu, jak młotem. Czuł to, że nie ma tyle sił, by mógł pozostać w świątyni aż do ukończenia strasznej ofiary sekciarzy.

Samobójstwo czterdziestu religijnych szaleńców!

Nie namyślał się długo, podniósł omdlałe dziewczę, które leżało na ziemi u jego nóg. Wziął ją w swe ramiona i przemocą przedzierał się przez zgromadzonych do drzwi świątyni.

Nikt go nie zatrzymywał, nikt nie stanął mu w drodze.

To straszne widowisko, którego był świadkiem, tak pomieszało mu w głowie, że wogóle nie był zdolny do myślenia.

Po jego wyjściu zabrzmiała w świątyni ponura pieśń: „Zabij istotę, którą kochasz najbardziej. Zniszcz rzecz, która ci najmilsza...“

Kiedy Rjumin znalazł się pod gołem niebem, podniósł oczy w górę i westchnął głęboko:

— Panie, bądź miłościw dla tych nieszczęsnych.

Nad głową jego rozlegała się wesoła piosenka słowika, z pól i łąk brzmiało spokojne beczenie owiec, pasących się tu w stadach.

Wszędzie naokoło było tyle świętego spokoju, tyle szczęścia, tylko zwarjowany człowiek sam dobrowolnie się ich pozbywa, chociaż przyroda obdarowuje go hojnie.

Rjumina opanowały dziwne uczucia: miał takie wrażenie, jakie ma się po strasznym śnie, chociaż w spełnienie jego się nie wierzy, a z którego chętnie człowiek obudziłby się, a nie może.

Nieprzytomne dziewczę ciągle trzymał w ramionach, jego długie piękne włosy wlokły się po ziemi i przeszkadzały mu w poruszaniu się. Z wielkim wysiłkiem szedł, nie mając wyznaczonego celu, jakgdyby niósł straszny ciężar.

Nagle usłyszał głośne rżenie konia.

To odezwał się jego osiodłany koń, który był przywiązany do wielkiego drzewa; biedne zwierzę stało tu cierpliwie już od dnia poprzedniego, zaraz też poznało swego pana.

Rjumin prędko się opamiętał, a w głowie zrodziła się myśl, że z tego miejsca musi jak najprędzej uciekać. Ale dokąd i którędy? A potem, czy wolno mu uciekać bez Osjetyńca, który dotąd był mu wiernym druhem? Co ma zrobić z nieprzytomną dziewczyną, spoczywającą mu jeszcze ciągle w ramionach? Gdyby przynajmniej spotkał Osjetyńca!

Na te wszystkie pytania miał tylko jedną odpowiedź: Wiedział, w którą stronę iść nie śmie — do osady sekciarzy, tę musi ominąć za każdą cenę, bo dochodziły go głośne narzekania żon, opłakujących swych mężów. Z pewnością poznałyby go i zgadły, że on stał się przyczyną krwawego zajścia i z pewnością zrobiłyby z nim porachunek!

Rozmyślając tak, postanowił puścić konia wolno, i pozwolić mu iść, w którą stronę chce.

Przypuszczał, że i Osjetyniec odjechał stąd konno i że zwierzęta przyzwyczajone do siebie, znajdą prędzej drogę ku sobie, niż gdyby on szukał kierunku, w którym odjechał jego przyjaciel.

Położył dziewczynę na konia, przywiązał ją do siodła, aby nie spadła, a sam postanowił iść piechotą.

Koń chwileczkę stał spokojnie, jakgdyby czekał, skoro i jego pan nań wsiądzie, a dopiero kiedy go Rjumin popędził, pobiegł drobnym kłusem w kierunku zamku królowej Tamary.

Szedł więc tą samą drogą, którą oni wczoraj przyjechali do wsi sekciarzy. Kiedy po upływie pół godziny Rjumin oglądnął się w stronę wsi, ujrzał ciemny słup dymu, unoszącego się w górę i to z tego miejsca, w którem stał kościół zwarjowanych sekciarzy.

Naczelnik dotrzymał więc słowa: skoro owych czterdziestu mężów wzajemnie się wymordowało, skoro ich głowy wypełniły krwią napełniony ołtarz ofiarny, naczelnik wsi podpalił drewniany kościół i tak zgotował dla siebie straszliwą śmierć spalenia się żywcem.

Mimowoli przypomniał sobie Rjumin słowa naczelnika:

— Powiedz twojemu carowi, że w jego państwie żyją tak szczęśliwe narody, że mężowie ich potrafią tak łatwo ofiarować swoje życie.

V.

Dziewczyna ciągle jeszcze leżała nieprzytomna, nawet szybki bieg konia, do grzbietu którego była przywiązana, nie przywrócił jej przytomności. Podobna była do trupa.

Rjumin nawet zaczął się obawiać o jej życie.

Jeszcze przed chwilą uważał ją za niepotrzebny ciężar, który wziął z sobą, bo będzie mu tylko przeszkodą w jego podróżowaniu. Teraz, skoro widział ją leżącą bez życia o zsiniałej twarzy, opanowały go dziwne uczucia trwogi, a ta zmusiła go do zajęcia się nieprzytomną.

Oglądał się po okolicy, szukając wody, chciał nią obmyć twarz omdlałej dziewczyny.

Koń, również szukał wody, skręcił w bok i rzeczywiście po chwili zaniósł jeźdźców do potoka. Tu się też zatrzymał.

Rjumin zdjął dziewczynę z konia, ułożył ją na trawie i zaczął zmywać jej twarz zimną wodą. Potem omył też jej skronie i piersi.

Po dłuższym czasie dziewczę odzyskało przytomność.

— Gdzie jestem? — pytała się Ismena, rozglądając się dookoła.

W tej chwili przypomniała sobie wszystko i zadrżała.

— Czy wszyscy zginęli? — pytała się znowu.

— Kto — pytał się Rjumin, udając, że nie wie, o co jej chodzi.

— Moi bracia, moi krewni, mój ojciec i wszyscy ci, którzy tam byli? — mówiła dziewczyna, uzupełniając swoje pierwsze pytanie.

Rjumin zamiast odpowiedzi na powyższe pytanie rzekł:

— Musimy teraz sami sobie pomagać, bo ty już nie masz krewnych. Nie boisz się iść ze mną w świat?

Dziewczę zamyśliło się i po chwili rzekło:

— Nie, nie boję się, dlaczego zresztą miałabym się bać?

— A więc dobrze, siądź sobie ze mną na siodle i trzymaj się mnie dobrze; musimy uciekać i to jak najdalej stąd!

— Dokąd pojedziemy?

— Sam jeszcze nie wiem, dokąd nas koń poniesie!

Koń znów zwrócił się w stronę zamku królowej Tamary. Przybyli już tu przed samym zachodem słońca.

Koń zaczął okazywać jakiś niepokój — kilkakrotnie zadrżał i rzucił głową.

Odpowiedział mu rżeniem jakiś inny koń — poznali się dwaj przyjaciele.

— Osjetyniec tu pewnie czeka na mnie — rzekł Rjumin ogromnie uradowany, że spotkał się znów ze swym towarzyszem, bez niego nie puszczałby się w dalszą drogę z obawą o przyszłość.

Radość jego prędko minęła, a jej miejsce zajęło przerażenie. Nie rozumiał, dlaczego Osjetyniec nie wybiegł na spotkanie, przecież wyraźnie słyszał rżenie jego konia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOLESŁAW DEJWOREK.

Maciek i ludzie.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

— Jako żywo, nie wiedziałem.

— No, to jesteście w porządku obaj, macie prostą drogę. Wyście dali 50 złotych, zebraliście karmę — chyba warta? A wy tak samo będziecie mieć ziemniaki. Co zaś daliście szewcowi — to mu wystarczy, kiej taki mądry, niech was potem skarży do sądu. Rozumita?

Nie mogli się sporazu połapać, ale że im dobrze wyłożył — rozumieli — i twarze im pokraśniały, tak się ucieszyli.

— Juści święta racja! Bez niczego, bez sądu!

— Idźcież teraz do domu, ozmyślcie se wszyćko i pogódźcie się. Na mnie juz czas, bo się i podchmuruje, bądźcie zdrowi!

I poszedł Maciek śpiesznym krokiem, oglądając się niespokojnie na niebo, a oni się ostali jeszcze srodze zamedytowani.

IV.

Na polu, co przytykało do dróżki, którędy Maciek przechodził, grabiła koniczynę kobieta z niedużą dziewczynką. Grabiły, grabiły, a spieszyły się



okrutnie, bo od zachodu czarna chmura w świetle błyskawic się posuwała, a tu jeszcze setny kawał roboty. Rzekł im Maciek „Szczęść Boże“, i przyglądać się jął, po swojemu się uśmiechając, tej ich robocie. Przyszło mu na myśl:

— Wartoby im pomóc, bo nie udolą, deszcz tuż, tuż, a tu jeszcze ze cztery kopki trza zgrabić. A niechże zamoknie, to może zgnić, a szkoda byłaby i tej karmy, i tych bydląt, co ją mają jeść. Więc powiada:

— Dajcie-no matko, wideł, to wam pomogę.

I jął się pracy raźnie, szło mu, że ino mig!

Nie wyszło trzech pacierzy, a oni już ostatnie kopki składają. Maciek na widłach znosi, kobieta zagrabuje, a tu i pierwsze grube i ciężkie krople padać poczęły.

— Tośmy już i zgrabili, Boże wam zapłać dobry człowieku, coście nam pomogli, boby my se same nie dały rady. Żeby też ta Pan Jezus był miłosierny, a jakiego nieszczęścia z tej chmury, gradu albo ognia nie spuścił. Pójdźcież do nas, bo was jeszcze zmoczy.

Więc poszli spiesznym krokiem do chałupy, co stała opodal. Idą, a Maciek se myśli drogą:

— Ciewy, wybrałeni się we świat, pomiędzy ludzi, żeby se kaj jaką dzieuchę upatrzeć i ożenić się, zmitrężyłem cały dzień — i cóż? Nic, kto wie, może to i prawdę ludzie mówią co do tej mojej mądrości?

Nim się jednak schronili pod słomiany okap szeroki, deszcz ich gęsty, rzęsisty, potężniejący niezgorzej zmoczył. Nadciągnęła chmura z grzmotem, aż szyby raz po razu dzwoniły. Oślepiające zygzaki błyskawic pojawiały się na ciemnem tle bezustannie. Zastrachana kobiecina wzdychała i żegnała się często. Deszcz lał jak z cebra. Rozpętała się burza naprawdę — co żyło, chroniło się, gdzie mogło. Weszli więc pośpiesznie do sieni, zamykając starannie drzwi za sobą. Maciek wnet zauważył, że tak na podwórku, jak i w chałupie bogactwa ni rozparcia nie widać, ale zato porządek i czystość z każdego kącika wyzierają.

Pierwsza chmura dosyć prędko przeszła, rozwidniło się nieco choć od zachodu z dalekim grzmotem pełzła już druga. Kobiecina się wnet zakrzątnęła i Maciek ujrzał przed sobą suty podwieczorek: chleb z masłem i garnuszek maślanki.

— Jedźcie, posilcie się, nie gardźcie naszym chlebem — zapraszała życzliwie.

Juści, że nie pogardził. Zabrał się wnet do jedzenia, pięknie podziękowawszy. Poczęli rozmawiać. Pyta Maciek, wskazując na małą dziewczynkę:

— Tyle was to ino? Gdzież macie ojca?

— Ho, moiściewy, ojca już nie mamy. Już piąty rok od świętego Józefa jak nas ojciec, niech ta z Bogiem odpoczywa, odeśli na wieki. A, mam jeszcze drugą córkę już dużą, ale poszła do miasta po sprawunki na wesele niby, i jakoś jej długo nie widać.

Przyszło Maćkowi na myśl, że ta córka to pewnie taki porządek trzyma i czystość wokoło domu, i że chyba z niej byłaby nie lada gospodyni. Zapytał tedy jeszcze:

— A gdzież będziecie mieć wesele?

— A toli u nas. Tę córkę niby starszą wydaję, jutro ma być trzecia zapowiedź. Nawet ta i nie ma bardzo ochoty, chłopak jej się niekoniecznie widzi, ale bogaty jest, takżem jej ta, jak mogłam, przeperswadowałam.

— Matusiu, adyć Kaśka idzie — zawołała mała. Mignął cień koło okien, i wnet na progu stanęła dziewczyna śmigła, wysoka, z koszykiem w ręku.

Maciek, skoro ją zobaczył, zapomniał, gdzie jest i co się z nim dzieje. Zapatrzył się w Kasię, jak w cudowny obraz. Bo też i śliczna była jak obrazek malowany.

Poczęła wnet matce opowiadać, że się z krewniaczką spotkała i przez to spóźniła, pokazywać co kupiła, ile zapłaciła, a Maciek nic, ino ciągiem za nią oczyma wodził, do syta jej się napatrzeć nie mogąc. Ona też czasem spojrzała na niego przelotnie, życzliwie i przyjaźnie. Matka jej wnet o Maćkowej opowiedziała pomocy.

Niewiadomo jakby tak długo patrzył za nią w nabożnem skupieniu i świętem milczeniu, gdyby nie świadomość, że już oto wieczór zapada, że trzeba iść, bo jakże? Zaczął się tedy zbierać i dziękować za poczęstunek, ale go jednak matka usilnie wstrzymywać jęła na nocleg, perswadując, że już przecie nigdzie dzisiaj nie zajdzie, bo błoto, zresztą i deszcz jeszcze drobny kropił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIEŃ 3 MAJA 1791 ROKU W WARSZAWIE.



Jak to zaznaczyliśmy we wstępnym artykule, prace nad ułożeniem konstytucji w Sejmie czteroletnim posuwały się powoli, gdyż było tam kilku warchołów, którzy nie chcieli dopuścić do uchwalenia tak pożytecznej ustawy. Na ludzi tych wielki wpływ wywierała Rosja zapomocą rozmaitych środków. Konstytucję miano ogłosić w dniu 5 maja, lecz ponieważ tajemnica przedostała się już poza mury sejmowe, przyśpieszono termin o dwa dni. Dnia 3 maja 1791 r. ulice Warszawy zapełniły się niezliczonemi tłumami publiczności. Mieszczanie warszawscy zgromadzili się pod zamkiem, wołając co chwila: Wiwat Konstytucja!

W wielkiej sali sejmowej panował niesłychany ścisk. Gdy król zasiadł na tronie, marszałek sejmu począł mówić o niebezpieczeństwach grożących krajowi, poczem zabrał głos poseł małopolski Sołtyk, zwracając się do króla, aby obmyślił środki ratunku. Na to poseł kaliski, Suchorzewski, wystąpił przeciw wszelkim reformom, lecz po nim zabrał głos Ignacy Potocki, prosząc za Sołtykiem ponownie króla, by wskazał narodowi środki ratunku. Wtedy na rozkaz króla sekretarz Siarczyński odczytał 11 artykułów owej wiekopomnej Konstytucji.

Z niesłychanym entuzjazmem wysłuchano aktu konstytucji, a oponującego posła Suchorzewskiego wyprowadzono z sali przemocą. Wtedy król pierwszy zaprzysiągł ogłoszony akt konstytucyjny. Za nim uczynili to i inni.

Po dokonaniu przysięgi udał się król do kościoła św. Jana. Posłowie wzięli znów króla na ramiona i wśród ogólnej radości nieśli do świątyni Pańskiej, gdzie znów przed wielkim ołtarzem poraz wtóry złożył uroczystą przysięgę. Ks. biskup Gorzyński zaintonował „Te Deum laudamus", a poważnym, uroczystym dźwiękom tego hymnu towarzyszył grzmot dział zamkowych, strzelających na wiwat.

Radość i zapał ogarnęły ludność całą. Wiwat król! Wiwat Sejm! Wiwat Konstytucja! — wołano po wszystkich ulicach miasta.



MACIEK BZDURA GADA:

Tyle sie człek naciesył i nacekał na te święta, w których sie zywot miał naprawić, a one ino dwa dni potrwały i zniknęły, jak kamfora, i juz nie wrócą jaze za całusieńki rok. Ale ono juz tak ze wszyćkiem bywa: wszyćko mija, przechodzi, a ino jedna bida pozostaje stara i nigdy sie zmienić nie chce.

Ci postarsi ludzie z Psiej Wólki pamiętają z młodsiejsych roków taką Ostrężynę. Powiadali ludzie, ze nie było ładniejsej dzieuchy nawet w Mościskach, to tez kuzden chłopak radby ją posiąść choć na pięć minut. A ona nie i nie! Ten ma mało morgów, tamten nie umi hulać, a zasie inksy, chociaze tam jesce obleciał, to był nicem ta fujara z Mościsk: bojał sie kobity, jak złego nasienia. Wywalał gały, jak cebule, wzdychał, jak ten miech kowalski, a wiadomo, ze panienki tego nie lubią, bo powiadają: Mas mnie brać, to bierz, cy ja tego chcę, cy udaję, ze nie chcę. Tak było i z Ostrężyną, gdy była jesce Paculonką i gdy powiadali ludzie, ze jesce była panną. Wywalali na nią chłopaki gały, a kuzden się bojał do niej zbliżyć, bo była, jak ta pokrzywa, co zdaleka wygląda jako tako, a gdy ją człek chce pogłaskać, to parzy bez zmiłowania. Ale i pokrzywę, jak sie weźnie przez smatkę, to se mozna z nią poredzić. Wiedział pewnikiem o tem Ostręga, bo nie wywalał gałów do Paculanki, ale ją obcesem przyparł dobrze i na opowiedzi do jegomości poprowadził. A juz wtedy nie on, ale ona prosiła, zeby wszyćko było jak najprędzej, aby chrzciny nie wypadły w jeden dzień z weselem.

Minął rok, minął drugi; przybył jeden prorok, przybył drugi, a wnet wszyćkie inse chłopaki powiadały: Bóg strzegł, a jeden Ostręga mówił se: Głupi byłem. Bo i lacego? Gdyby nie sukał był ładnej gębusi, ale ochędustwa u dzieuchy i pracowitości, toby to był znalazł niemal w kuzdej chałpie w Psiej Wólce, a ze sie mu zachciało ładnej gęby, to ją ma i dwanaście dziecek w chałupie, ale w komorze i kieseni puchy.

Bo ono tak jest z pięknością niewieścią, jak z temi świątecnemi kiełbasami: lezały sobie na stole, rumianiuśkie, jak dziwceńska gęba, a jak je człek przytknął raz i drugi do wargów, to sie pocęły kurcyć i znikać jak uroda niewieścia w parę dni po ślubie. I cóze znich pozostało? Próżna miska i troche zaniecysconego powietrza! Posło gdziesik wszyćko i juz nigdy nie wróci, a w sercu uściwego człowieka pozostał ino zal i tęśnica za tem, co było, a cego juz nima.

Ignacowi od Pyrdały zal było tych wszyćkich piękności, poświącanych przez samego jegomości wjechać do brzucha, ale postanowił zachować sobie to na później, aby sie mógł na nie dłuzej napatrzyć i tych cudaczności, pachnących ładniej, anizeli fijołki, nawąchać. Owinął se to tedy wszyćko w smatkę, schował do zanadrzy i bez cały dzień przy sobie nosił. A skoro wiecorem upatrzył wolną chwilę, wyjmował wszyćko z zanadrza, odkręcał smatkę i patrzył sie na to, a patrzył, wąchał a wąchał. Ładne to było zawse, ale choć jednego dnia pachło i drugiego pachło, to zapóźni pocęło coraz mniej pachnąć, jaz cosik na piąty dzień po oświęceniu spostrzegł, ze święcenie juz nie pachnie, ale nawet jakosik smrodem trąci. Spróbował jeść... niedobre. Umyślił se dać spróbować tego psu Burkowi od Jagustynki, bo se myślał, ze jak pies taką próbkę zje, to i człek to potrafi, bo przecie wiadomo, ze są rzecy, np. gorzołka, której pies do pyska nie weźnie, a człek ją chlepce, to i święcone, choć nadpsute, jak pies zezre, to i człekowi nic sie nie stanie. Ale pies ino spróbował i nie jadł.

— Źle! — pomyślał sobie Ignac i jaze sie mu ze ślipiów ślimarki puściły za tyloma pięknościami, marnie straconemi.

Dobrze, zem go w takiej turbacyji napotkał, bom go trochę pociesył.

— Nie wyj — powiadam mu — brachu, boś ty niejeden taki niescęśliwy. I od tych, co to wszyćko zjedli, dziś nie pachnie. Ta tylko różnica i to różnica na twoją korzyść, ze ty dziś mas zołądek zdrowy, a oni musą do japtyki po rycynę latać i kwartami ją w siebie wliwać. Lepiej, ześ stracił święcone, jakbyś sie miał był ozenić. Bo małzeństwo całkiem jest podobne do święconego. I babę w kościele ksiądz poświęci, i ona takze, jak ją do chałpy przywiezies, pachnie, jak cudeńko, zebyś ją dzień i noc lizał. Rumianiuśkie to i ślicniuśkie, jak ta przysmazona spyrecka na oświęt. Ale potrzymaj przy sobie jeden miesiąc i drugi, a powiadam ci, ze po takiem casie i pies tegoby nie chciał polizać. Święcone będzies miał znowu na bezrok i to nowiusieńkie, a na odmianę baby na kuzdą Wielganoc przecie ci jegomość nie pozwolą.

Widocnie przypadło do gustu moje gadanie Ignacowi, bo odtąd na zadną dzieuchę ani nie spojrzy, a kuzdej świni ciągiem pod ogon zagląda i juz naprzód se myśli, jakie to będą rozkose na przysłe święta Wielkanocne.



Gdzie Wisły fale...

(Na nutę roty Konopnickiej)

Gdzie Wisły fale płyną w dal...
Gdzie tylko polska mowa
Od wód Bałtyku aż do Hal
Polska ziemia — Piastowa!
Tu nasza ziemia tu nasz próg
Tak nam dopomóż Bóg!

Kocham Cię Polsko! kraju mój!
Więcej niż życie swoje
Tobie poświęcam trud i znój
I wszystkie sprawy moje!
Tobie chcę spłacić życia dług
Tak mi dopomóż Bóg!

Kiedy do boju padnie zew!
Gdy będzie wróg u proga
Wtenczas dla Ciebie oddam krew
Dla Ciebie Polsko droga!
Nie zwycięży Cię żaden wróg
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie zwycięży nas żaden wróg!
Nie skuje kajdanami
Naszą obroną będzie Bóg!
I Częstochowska Pani!
Nie zgnębi Polski żaden wróg,
Tak mi dopomóż Bóg!

Andrzej Dej.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Palestyna VIII.

W dolinie Jozafata, naprzeciw wioski Siloe, u stóp góry zgorszenia, istnieje źródło, które zowią źródłem Marji, utrzymuje bowiem tradycja, że do niego chodziła Marja Panna po wodę, kiedy mieszkała w Je-



Źródło Siloe.

rozolimie. Jest to raczej strumień ukryty, płynący długiem, podziemnem korytem popod murami miasta, jednakże w sposób tak nieregularny, że niekiedy wydaje wielką obfitość wody, a niekiedy znowu znika zupełnie. Mieszkańcy Siloe nie wiedzą nigdy, kiedy to źródło wydawać będzie wodę, a kiedy ma nastąpić przerwa. Pewien ksiądz badał przez kilka dni prąd tego źródła. W czasie kiedy nastała przerwa w wydzielaniu zdrojów, wyczerpał wszelką wodę z sadzawki i przekonał się, że tam nigdzie nie było najmniejszej żyły, którąby woda uchodziła, a jednak opodal spostrzegł strumyczek z nieustającym prądem. Wnosił stąd, że to źródło powstaje w podziemnym związku z tym strumykiem zapomocą ukrytego kanału i to w takim poziomie, że najlżejsza przeszkoda może zatamować na jakiś czas prąd.

Zdaje się do tego źródła odnoszą się słowa księgi drugiej Paralipomenon: „Widząc Ezechiasz, że przyciągnął Senaherib, a iż wszystka moc wojny obróciła się na Jeruzalem, naradziwszy się z książęty i mężami mocnymi, aby zatkali początki źródeł, które były za miastem... i zatkali wszystkie źródła i strugę, która płynęła w pośrodku ziemi, mówiąc: Aby nie przyszli królowie asyryjscy i nie naleźli dostatku wody".

Na miejscu, gdzie Piłat na Zbawicielu Panu strasznej dopuścił się zbrodni, gdy wbrew wszelkiej sprawiedliwości kazał Go ubiczować, aby krwią niewinną zaspokoić zaciekłość żydowską, znajduje się kościół biczowania, jaki widzimy na naszym drugim obrazku. Kościół ten, zbudowany przez św. Helenę, był w wielkiem poważaniu u chrześcijan, ale w roku 1187 po zdobyciu Jerozolimy zajął go Saladyn i na brudny skład przeznaczył. W roku 1618 zamienił go Mustafa bej na stajnię. Lecz gdy mu tam wszystkie konie wyginęły, oświadczyli uczeni Islamu, że Ałłah nie chce, aby zniszczało to miejsce, które prorok Issa poświęcił. Urządzono następnie w tem miejscu fabrykę wyrobów bawełnianych i wyrestaurowano jako tako jego mury. Pielgrzym Doubdon, który ten święty przybytek zwiedził w roku 1651, mówi o sklepieniu, które mu się zdawało być odnowionem i o resztkach kolumn i grzymsów, świadczących o pierwotnym jego stanie. Z czasem zaniechano tu fabryki, a kościół biczowania popadł w ruinę. Dopiero w roku 1838 Ibrahim basza darował go Francji. Książe bawarski, który w następnym roku zwiedził Jerozolimę, chciał zostawić tam pamiątkę swojej pielgrzymki i zbudował dość piękną kaplicę, odnowioną później ze składek neapolitańskich. Uszkodzone kapitele umieszczono na nowych kolumnach i wystawiono pięć ołtarzy. Główny ołtarz składa się z płyty z białego marmuru, spoczywającej na marmurowych również kolumnach; nad nią piękne malowidło przedstawia bolesną scenę biczowania.

Lampy palą się tu bezustannie we dnie i w nocy. Kaplica ta oddzielona jest tylko drogą publiczną od głównej części trybunału, niegdyś pałacu rządcy, a dziś koszar tureckich. Dziś prowadzi do niej z ulicy Tarik-Sitti-Maryan żelazna bramka, a na jej facjacie jest napis łaciński: „Piłat wziął Go i ubiczował", a w środku otwór oznacza miejsce, gdzie stała kolumna.

Jeden z OO. Franciszkanów z klasztoru Zbawiciela odprawia tu codziennie Mszę świętą. Obok stoi



Kaplica biczowania.

gospoda chrześcijańska dla przyjęcia pobożnych pielgrzymów w razie, gdyby ich „Casa Nova" pomieścić nie mogła. Opodal mieszkają tu także niektóre rodziny chrześcijan łacińskich, które stanowią niejako straż tego świętego miejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Kiedy już wszystko ucichło we dworze, Filip na palcach wsunął się do pokoju i wypełnił ściśle otrzymane zlecenie.

Katilina obudzony z nienacka porwał się na równe nogi i zaczął skwapliwie ubierać.

— Dobrze chłopcze — rzekł wesoło zacierając ręce — ale teraz pójdź i co tchu osiodłaj mi konia.

Filipowi jakaś radosna myśl przemknęła przez głowę.

— Pewnie chce drapnąć w nogi! Krzyżyk na drogę — pomyślał i co tchu pobiegł spełnić odebrany rozkaz.

W kwadrans później pędził już Katilina wśród ciemnej nocy co koń wyskoczy ku Żwirowowi.

Kiedy był na zakręcie drogi od Buczał, przystanął na chwilkę i zamyślił się czegoś.

— Zdaje się, że najlepiej będzie zajść od ogrodu — mruczał półgłosem.

I jednocześnie skręcił konia na bok, przesadził szeroki rów i przez łan zbożowy pomknął ku dworowi.

Tu zwolnił koniowi w biegu i nie troszcząc się wcale o niedalekie szczekanie psów, podjechał w zatyle mimo cierni i głogu pod sam parkan ogrodowy, konia przywiązał do wystającej na zewnątrz gałęzi drzewa, a potem jednym susem wskoczył na ostry grzbiet parkanu.

Chwilę chciał się tu utrzymać, ale nie znajdując żadnego oparcia, runął na drugą stronę. Na szczęście spadł na miękką murawę i prócz lekkiego stłuczenia żadnego nie poniósł szwanku.

Zerwał się prędko z ziemi i wierny swej naturze wybuchł półgłośnym śmiechem rubasznym.

— Proszę, żeby zamiast murawy znajdował się w tem miejscu pniak drzewa, powiedzianoby jutro, że mi nieboszczyk skręcił kark własnemi rękoma!

Po tych słowach obejrzał się dokoła jakby się chciał lepiej zorjentować.

— Ogród oglądniemy sobie jutro zrana, teraz wprost ku dworowi — mruknął znowu półgłosem.

Noc była ciemna, kilka tylko gwiazdek z pod grubych, mglistych osłon blado zerkały na ziemię, księżyc skąpym pękiem srebrnych promieni wychylał się z za chmury.

Katilina gwiżdżąc z cicha przez zęby, podsunął się pod samą tylną facjatę (poddasze) dworu. Podobnie jak od frontu wznosił się i tutaj wspaniały ganek z balkonem, wokoło którego wiły się niegdyś bujne szczepy winogronowe. — Tu znowu Katilina zatrzymał się na chwilkę.

— Zapomniałem najgłówniejszej rzeczy: wytrycha — szepnął — ale nic nie szkodzi, poradzimy sobie jakoś — pocieszał się wstępując na marmurowe schody ganku.

Za pierwszym zaraz krokiem głuche odezwało się echo, łamiąc się gdzieś w najdalszych pokojach dworu.

Katilina mimowolnie wzdrygnął się z lekka. Przestał gwizdać i przystąpił do drzwi wchodowych.

— Zamknięte oczywiście — mruknął próbując.

Zamyślił się na chwilkę, a potem szybko zeszedł z ganku i podsunął się pod okno o kilka kroków dalej.

— Zaraz sobie poradzimy — szepnął i pocisnął silnie szybę, która w tysiączne rozprysła się kawałki.

Wszakże niełatwo przyszło mu odsunąć zardzewiałe rygle okien. Z wielką biedą odemknął zasówkę u spodu, a niemało się namozolił i natrudził, nim i górną odchylił zaporę.

Nareszcie rozwarł całe okno i wskoczył do środka. Ponura ciemność osłaniała go dokoła, z tem wszystkiem mógł rozeznać, że znajduje się w umeblowanym pokoju.

Chwilkę stał niemy i nieruchomy, jakby słuchał czy gwałtowne jego wejście nie obudziło kogo w pustym dworze, potem półgłośnym parsknął śmiechem.

— Strachy nie ruszają się jakoś — mruknął z cicha. — Szkoda, bo mam wyborne na nie lekarstwo.

Tu sięgnął ręką do kieszeni i dobył jednocześnie pistolet i mały stoczek woskowy.

— Na strachy ziemskie: pistolet, na strachy nadprzyrodzone: światło! — szepnął, zapalając stoczek.

XII.

Czerwony pokój zaklętego dworu.

Zapalony stoczek blade dokoła rzucił światło.

Katilina ujrzał się w obszernym, wytwornie ale po staroświecku urządzonym pokoju. Gęste tkanki pajęczyny okrywały ściany, na sprzętach bielił się wszędzie gruby pokład kurzu i pyłu.

Katilina uważnie oglądał się dokoła i ze znaczeniem pokiwał głową.

— Zdaje się naprawdę — szepnął w zamyśleniu — że tu oddawna żadna ludzka nie postała noga! Wartoby to wszystko obejrzeć bliżej, ale niema czasu na to. Strach, jak mówią, ma pokazywać się najczęściej w narożnych oknach pierwszego piętra.

I wychylając płonący stoczek naprzód, posunął na los szczęścia ku rowartym naoścież pokojem. Niebawem znalazł się w wielkiej sali, skąd jedne drzwi prowadziły na ganek ogrodowy, drugie do obszernego przedpokoju.

Katilina skręcił do przedpokoju i dobry zrobił wybór, bo w jednym kącie przestronnej, wąskiemi, skórzanemi ławeczkami dokoła otoczonej izby ujrzał jakieś wąskie, skryte drzwi, na pół uchylone.

— Ho, ho! — zawołał półgłosem — mamy już trop stracha!

Poza drzwiami temi pięły się kręte schody. Katilina zagwizdał wesoło i co tchu puścił się do góry. W pół drogi potrącił nogą o jakiś kawał papieru.

Schylił się coprędzej i podniósł z ziemi jakąś z trzech stron odartą drobną kartkę, jakby małą resztkę zniszczonego listu.

— Hm, hm — to ważniejsza zdobycz, niżby się zdawało w pierwszej chwili. Pismo ręki kobiecej, poprawne, ozdobne... Miałżeby to być zabytek jeszcze z czasów starościca?... A do kogóż u licha mógł być pisany list cały?! — bił się z myślami, chowając kartkę do kieszeni.

Nagle gwałtownie wstrząsł głową i raźnie pomknął do góry.

W kilka minut ujrzał się w niewielkim pokoju pierwszego piętra. Rozwarte drzwi po prawej stronie nie były zamknięte. Katilina pocisnął ozdobną mosiężną klamkę i uśmiechnął się z zadowolenia. Czerwony pokój starosty stał otworem.

Katilina wstąpił śmiało na próg i stoczkiem powiódł dokoła. Mimo słabego oświecenia, ujrzał się w wielkiej, licznymi obrazami obwieszonej sali.

W jednym kącie niedaleko okna wpadało najpierw w oczy wielkie, staroświeckie biuro. Katilina wprost do niego skierował swe kroki i nagle głośny wydał okrzyk.

Biuro to wyglądało jakgdyby zaledwie przed chwilą ktoś powstał od niego. W kałamarzu widać było niezaschnięty atrament, wywrócona na pół piaseczniczka zdawała się świeżo używana, rozrzucony w nieładzie biały papier, dopiero co rozrzynany. W dwuramiennych lichtarzach spoczywały widocznie niedawno jeszcze osadzone świece woskowe.

— Oho, jesteśmy jak widać w głównej kwaterze stracha jegomości — burknął Katilina. — Ale przedewszystkiem, oświećmy się lepiej!

I to mówiąc, zapalił kolejno wszystkie cztery świece woskowe.

Wielka, ponura, bogato ozdobiona sala w wyraźniejszych przedstawiła się zarysach. W środku sali stał okrągły stół dębowy, porąbany i oszczerbiony ze wszystkich stron. Katilina zadumał się na chwilę



Lekkim krokiem weszła do pokoju młoda dziewczyna.

ponuro, poczem wziął jeden kandelaber do ręki i przystąpił bliżej do wiszących na ścianie portretów. Idąc zwolna wzdłuż ściany, wszystko ściśle badał. Wtem wzrok jego padł na ostatni już portret. Krzyknął głośno i w tył odskoczył ze zdziwienia czy przestrachu.

— To nieboszczyk starościc! Ale skądże mi ta twarz tak znajoma, tak jakoś żywa w pamięci! — mruczał bijąc się w czoło i wpatrując się chciwie w tło obrazu. — Niech mnie licho porwie, ale ja twarz tę gdzieś już spotkałem w mem życiu... Ale gdzież u djabła?!

I jakby chcąc przymusem skupić myśli i rozbudzić pamięć nieposłuszną, postąpił ku fotelowi nieboszczyka starosty i usiadł na nim w głębokiem zamyśleniu, trąc ręką po czole.

Nagle wzdrygnął się gwałtownie, wszystka krew ścięła mu się w żyłach, oddech zamarł w krtani.

Wszystkie malowane postacie poruszyły się razem w jednej chwili i wszystkie groźnem, okropnem przeszyły go spojrzeniem.

Katilina czuł, że mu włosy kolcami najeżyły się na głowie, a zimne mrowie przenikało go od stóp do głowy. Zebrał wszystkie siły, aby jednym rzutem porwać się z fotelu i z głośnym krzykiem ratować się ucieczką. Skoczył rzeczywiście na równe nogi i krzyknął głośno, ale w temże samem okamgnieniu stanął osłupiały z zadziwienia i splunął z rubasznym wybuchem śmiechu.

Wszystkie obrazy wisiały martwe i nieporuszone na miejscu.

— Zdrzymałem się widzę na pięknę! — zaśmiał się szyderczo — co to może niezdarna natura ludzka! Brakowało, żeby w tej chwili wszedł strach, na którego poluję, a gotówbym był co tchu drapnąć w nogi!

Nagle znowu drgnął zlekka, przystanął na miejscu i pilnie nadstawił uszu.

Zdało mu się, że w drugim pokoju jakieś ciche, leciuchne ozwało się stąpanie.

— Ah! — szepnął przez zęby, przechylając się nieco za fotelem — teraz dopiero idzie strach prawdziwy!

Nim jeszcze doszepnął tych wyrazów, jakiś biały cień mignął mu przed oczyma, a po chwili zarysowała się w progu jakaś postać kobieca z małą latarką.

Katilina aż oddech przytłumił w sobie i nie śmiał ani mrugnąć.

Bo też strach ten nie był wcale taki, jakiego się spodziewał, w swej zuchwałej niecierpliwości!

Lekkim i cichym lubo pewnym i śmiałym krokiem, weszła do tajemniczego pokoju młoda dziewczyna najpiękniejszej pod słońcem powierzchowności, bo prawdziwie anielskich wdzięków i powabów.

Zatrzymała się na chwilkę w progu i ślicznem wyrazistem okiem niebieskiem powiodła bystro dokoła.

Nagle krzyknęła przeraźliwie, a mała latarka wypadła jej z brzękiem z jej drżących rączek. Oczy jej spotkały się w tej chwili ze zuchwałym, iskrzącym wzrokiem Katiliny. Chciała się cofnąć co tchu, ale tymczasem pomieszany w pierwszej chwili Katilina odzyskał już całą swą przytomność i zimną krew.

Jednym susem wyskoczył nagle z za fotelu i przecinając odwrót wybladłej z przestrachu dziewczynie, silił się przybrać minę ugrzeczniającą, z którą nie bardzo było mu do twarzy.

— Nie lękaj się pani, proszę — zawołał.

Młoda dziewczyna cofnęła się o krok w tył i jedno ramię wsparła o ścianę, drugie mimowolnie wyciągnęła przed siebie, jakgdyby się chciała bronić przed zbliżeniem natręta.

—Kto pan jesteś, czego pan chcesz? — wyszepnęła nad wyraz dźwięcznym choć nieco niepewnym głosem, wpatrując się w nieznajomego swemi cudnemi, szeroko z przestrachu rozwartemi oczyma.

Chciał coś prędko odpowiedzieć, ale mu się jakoś język zaplątał w gębie.

— Pani, ja... przyszedłem, jestem... nie, nie jestem złodziej! — wybełkotał wreszcie.

W tej chwili dziewczyna lekki wydała wykrzyk — i uśmiech nagłego spokoju rozlał się po jej twarzy.

Katilina obejrzał się mimowolnie i w innej stanął postawie.

W drzwiach od krętych schodów ukazała się olbrzymia postać Kostia Bulija, z którym niedawno w najciekawszem rozstaliśmy się miejscu.

Stary kozak miał w tej chwili minę strasznie groźną. Gęste brwi nasunął głęboko na oczy, wargi przygryzł surowo, a ręce zacisnął.

Pomieszany wobec przestraszonej dziewczyny awanturnik Katilina powrócił do swego zwyczajnego zuchwałego, wyzywającego wyrazu, a i drwiący, szyderczy uśmiech ukazał mu się znowu na ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Jasnej Góry.

Naród polski niezwykłą czcią otaczał i otacza Matkę Bożą. Wyrazem tej czci i miłości wielkiej — to te liczne kaplice, kościoły, pieśni, pielgrzymki dalekie, piękne nabożeństwa odprawiane po całym kraju.

Kiedy ziemia pokryje się cudownym kobiercem kwiatów, a powietrze nasyci wonią kwitnących drzew, spieszą liczni wielbiciele Marji do świątyni, by wypowiedzieć Matce swe łaski, by błagać Ją o pomoc w trudach życia. Dziwny jest urok majowych nabożeństw, nawet ludzie obojętni we wierze i stroniący od praktyk religijnych i Boga nie potrafią się oprzeć częstokroć ich pięknu.

Oto piękny, księżycowy wieczór w maju; po całodziennej pracy wychodzi się chwilę wypocząć na miedzę, położoną wśród lekko falujących łanów zboża. Z oddali dolata śpiew od kaplic Matki Bożej. Zapominamy o smutku, o niedolach gnębiących ludzkość, myśli na falach tego śpiewu płyną w nieskończoność. Zaprawdę dla tych miłośników Boga i Maki Bożej nie może być trudów, nieszczęść, któreby potrafiły kiedykolwiek ich złamać, pogrążyć w otchłań rozpaczy. I jedna tylko wiara i miłość taka potrafi wlać w duszę ludzką tę moc na chwile jasne i burze, na życie i śmierć.

Miłość ta prowadzi pielgrzymów często w dalekie strony do miejsc i obrazów cudownych Matki Bożej.

Obrazów tych uroczyście koronowanych jest obecnie na ziemi naszej przeszło czterdzieści. By jednak pielgrzymki takie były miłe Matce Bożej, by były pożyteczne dla samych pielgrzymujących, muszą być odbyte w skupieniu ducha i nabożnie, bez zaniedbywania swych obowiązków, bez niszczenia swego zdrowia, którego na to Stwórca nam udziela, by wydatnie i rozumnie pracować, a darów Jego samowolnie niszczyć nie wolno. Bodaj już dla tych powodów zbyt częstych pielgrzymek nie należy odbywać. Znakomity nasz powieściopisarz Wład. St. Reymont w „Pielgrzymce do Jasnej Góry", opowiada o staruszce, która już dwadzieścia „roków" nie chodzi, a sto i dwa roki przeżyła. W Częstochowie jeszcze nie była... Przez pięć roków, choć kaleka przędła i składała grosz do grosza, cobym tylko mogła— mówiła staruszka — jechać do Najświętszej. Ot — i dała mi Panienka święta doczekać.

W przytoczonej książeczce są bardzo ładne opowiadania a kosztuje 2 zł. 20 gr.

Zachęceni przez staruszkę, wybierzmy się także do Częstochowy, którym chęci i stosunki pozwalają osobiście, mniej szczęśliwi myślami.

Do tego miejsca sławnego na cały świat, idą od wieków miljony ludzi, w czasie jednego święta do ćwierć miljona ludzi przystępuje do św. Sakramentów.

Do klasztoru ks. Paulinów prowadzi droga wśród pięknych alej kasztanowych zasadzonych w r. 1825. Zdala już widno wysoką wieżę klasztoru, do którego dochodzi się przez cztery bramy umieszczone jedna za drugą. Kościół składa się z dwóch części: z kościoła wielkiego, w którym znajduje się kilka kaplic, wybudowanego, odnowionego i z mniejszego kościoła wybudowanego przez Władysława Jagiełłę, na miejscu dawnego drewnianego kościółka. W mniejszym kościele znajduje się cudowny obraz Matki Najświętszej, która stąd rozdziela łaski na kraj daleki i lud swój. Ołtarz z cudownym obrazem od reszty kościoła jest oddzielony kratą, którą w czasie trwania nabożeństwa odmykają. Obydwie ściany kościoła, na przestrzeni zabezpieczonej kratą pokryte są licznemi i bogatemi darami, na samej zaś kracie są pozawieszane laski cudownie uzdrowionych kalek. Obraz zakrywa zasłona. Wszyscy oczekują chwili podniesienia się zasłony, zakrywającej obraz.

Wśród rzewnych, poważnych tonów hejnału zasłona powoli unosi się w górę, przepiękny, drogi obraz Możnej Królowej i Matki ukazuje się, wszyscy obecni padają na kolana, wzruszenie nie do opisania ogarnia uczestników, a osoby bardziej uczuciowe ze wzruszenia wybuchają tłumionym płaczem.

Około wpół do szóstej rano rozpoczynają się msze św., które bez przerwy trwają do pierwszej po południu. Jeden ksiądz schodzi ze stopni ołtarza, następny natychmiast wstępuje. Msze św. odprawiają się równocześnie i we wielkim kościele. Obydwa kościoły są połączone korytarzami. Po nabożeństwie obraz znowu przy dźwiękach muzyki smutnej a rzewnej zasłaniają, kratę zaś zamykają.

Cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej miał malować św. Łukasz na cyprysowym stole. Następnie przez Konstantynopol dostał się obraz do Bełza, jednego z najdawniejszych grodów na wschodzie. Tutaj w czasie napadu Tatarów, obraz dzicy napastnicy nieco uszkodzili. Drugi raz znowu uszkodzili obraz (w r. 1430) już na Jasnej Górze wyznawcy Hussa, a znaki tego świętokradzkiego czynu, dwa cięcia na twarzy N. M. P. pozostały do dziś dnia widoczne. Z Bełza do Częstochowy w r. 1382 sprowadził cudowny obraz Władysław książę Opolski, z pobocznej linji wnuk króla polskiego, Kazimierza Wielkiego i umieścił w drewnianym kościółku. Król Władysław Jagiełło na miejscu drewnianego wybudował kościół dzisiejszy mniejszy, większy zaś wybudowano dopiero znacznie później w r. 1644. Wiekopomną stała się obrona częstochowskiego klasztoru od 17 listopada do 27 grudnia 1655 r., gdy cała Polska wpadła w ręce Szwedów, jedna tylko Częstorunkach takich, że oblegało ją 17.000 wojska szwedzkiego „kurnikiem częstochowskim" ocalała w warunkach takich, że oblegajło ją 17.000 wojska szwedzkiego, broniło zaś 160 żołnierzy: 68 zakonników i 50 szlachty, zamkniętych w murach klasztoru. Pierwsza koronacja cudownego obrazu odbyła się w r. 1717. W późniejszych latach odbywały się jeszcze bitwy pod Częstochową z wojskami moskiewskiemi i austrjackiemi (w r. 1809). Następnie przetrwała Częstochowa ciężki zabór rosyjski. Rosja, chociaż bardzo gnębiła naszą wiarę i narodowość, jednak na taką Świętość targnąć się nie ośmieliła. W Polsce niepodległej biskupi polscy na zjeździe na Jasnej Górze w r. 1923 postanowili wyjednać u papieża ustanowienie święta Królowej Korony Polskiej w dniu 3 maja. Pierwsze takie święto uroczyste w całej Polsce obchodzono 3 maja 1925 r.

Na zakończenie przypatrzmy się cyfrom, które podają mniej więcej udział pobożnych w uroczystościach jasnogórskich. A więc w r. 1926 obliczono w Częstochowie pielgrzymów na 5,000.000, w roku 1928, 15 sierpnia, było około 250.00 ludzi, 26 sierpnia, t. j. w święto M. B. Częstochowskiej, przybyło pół miljona ludzi, przez dwa dni odprawiono 1.140 mszy św., komunij św. rozdano 525.000, 8 września 1928 r. przybyło 537 kompanij, liczących 700.000 ludzi, w trzech dniach odprawiono 1.180 mszy św. bez przerwy od 4 rano do 4 po południu, komunij św. rozdano 940.000.

Jan Pelczar.



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na maj.

Niewiadomo, jak tam dalej będzie, ale jak dotychczas wszystko zapowiada dobry rok dla pasieczników. Pszczoły naogół przezimowały dobrze, marzec był ciepły, a nawet kilka dni tak pogodnych, że pszczółki śpieszyły gromadnie na pole i znosiły pyłek kwiatowy dla swych młodych siostrzyczek. Kwiecień także spisał się dobrze, bo prócz kilku dni wietrznych, dopisywała pogoda, podczas której wylot pszczół był bardzo obfity i korzystny. Toteż w ulach już od połowy marca aż po dziśdzień panował ruch i praca, a wskutek tego z dniem każdym gospodarstwa pszczele przychodzą do coraz większej siły. Silne pnie mają niejednokrotnie już dziś zagospodarzonych 10, a nawet 12 ramek. Jeżeli dalej tak pójdzie, to można się będzie z nich spodziewać wczesnych rojów, a w czasie głównego pożytku wielkiej obfitości miodu. Ale i pnie słabsze nie próżnują. Ciepłe dni sprawiają, że matki czerwią obficie, a jeżeli tylko w ulach jest dostateczny zapas miodu dla żywienia czerwiu, to i te pnie na czas miodobrania dojdą do wielkiej siły.

Mimo tak dobrych zapowiedzi i w maju nie należy o pszczółkach zapominać, boć i w maju mogą się zdarzyć dni chłodniejsze lub deszczowe, w których pszczółki nie wylecą na pole za pożywieniem, ale muszą korzystać z zapasów nagromadzonych w ulu. A żywności w maju potrzeba im bardzo wiele. Wszak teraz w ulach znajdują się tysiące młodych gąsieniczek, które spożywają moc miodu, wody i pyłku kwiatowego. Gdy jest pogoda i w ulu miód, to o resztę te skrzętne pracownice się postarają, lecz gdy się zasłoci, wówczas już gorzej. Miód zużywają pszczoły dla swych młodych zbyt szybko, za wodą wylatują nawet w dni deszczowne i giną masami na polu. Gdy przyjdą dni chłodniejsze nie mogą dobrze obsiąść wielkiej ilości czerwiu i czerw ten łatwo się zaziębić może. Dlatego też i w maju należy jeszcze trzymać pszczoły ciepło, trzeba im dodawać syty i to z dwóch powodów, mianowicie po pierwsze, aby w ulu nie brakło przypadkowo pożywienia, a powtóre, gdy nawet miodu jest podostatkiem, aby pobudzić matkę do silniejszego czerwienia. W dni słotne lub zimne trzeba podawać pszczółkom wodę, aby jej nie musiały szukać poza ulem, przyczem mogłoby ich wyginąć bardzo wiele. Nalanie do plastra nieco słodzonej wody i wstawienie do ula nie zabierze zbyt wiele czasu.

Jeżeli w maju pogoda sprzyja, ul szybko wzrasta w siłę, matka czerwi znakomicie, potrzebując coraz więcej komórek do składania jajeczek. Dlatego też teraz trzeba rozszerzać gniazda. Nie należy tego jednak czynić zbyt szybko. Najlepiej pomiędzy plastry już zaczerwione wstawić jedną ramkę z plastrem próżnym, lub z sztuczną węzą. Jeżeliby pszczoły okazywały chęć ciągnięcia roboty, to dać im ramkę tylko z początkami roboty. Nie należy jednak śpieszyć się z rozszerzaniem gniazda; wystarczy jeżeli dodamy co tydzień tylko jedną ramkę. Gdybyśmy zbyt szybko gniazdo rozszerzyli, a matka nawet wstawione w gniazdo ramki zaczerwiła, to może się zdarzyć, że w czasie dni chłodniejszych pszczoły skupią się na kilku ramkach, a wówczas reszta ramek z czerwiem zostanie nieobsiedziona, czerw ginie, a wskutek tego w ulu może wytworzyć się gnilec.

Do ważnych czynności w maju należy też podmiatanie uli. Wiadomo, że pszczoły lubią nadzwyczajnie czystość. Każdy śmieć, jaki znajdzie się na dnie ula, wynoszą na zewnątrz, tracą przytem bardzo wiele czasu. Szczególniej zanieczyszczają się ule w czasie kwitnienia drzew owocowych. Gdy pogoda dopisuje, pszczółki gromadnie lecą na zbiory. Inne czyszczą plastry, przyczem różne kruszyny opadają na dno ula. Niejedna też pszczółka, wyczerpana wysiłkiem, pada na dno ula, aby już nigdy się stamtąd nie podnieść. Pszczoły, zajęte chwilowo inną pracą, nie mają czasu na robienie świątecznych porządków, a gdy je nawet robią, to nie mogą się uporać z nawałem pracy. Na dnie ula nieczystości nie ubywa, ale ich przybywa. Tworzy się warstwa jakiegoś zlepku najrozmaitszych odpadków, która staje się siedliskiem rozrodczem dla motylic i innych szkodników pszczelich. Już nie dni, ale tygodni musiałyby pszczoły potrzebować, aby to wszystko usunąć. A tymczasem człowiek w jednej minucie potrafi całe dno ula do należytej czystości doprowadzić. Ułatwi tem pracę pszczołom, a one odwdzięczą mu się za pomoc wonnym nektarem.

W maju należy pszczoły podmiatać conajmniej dwa, a nawet trzy razy.

Jak wiadomo, w każdej pasiece są pnie silne i słabsze. W maju należy te różnice wyrównać. W tym celu należy wziąć z pnia silnego jedną ramkę (nie więcej) czerwiu krytego, najlepiej takiego, który możliwie najszybciej pocznie się wykłówać, i wstawić do pnia słabego. Gdyby to było zamało, to dodać drugą ramkę z drugiego ula, ale nigdy nie zadużo, gdyżby pszczoły dodanych ramek nie mogły obsiąść i czerw mógłby się zaziębić. Gdyby jednak ul potrzebował dalszego wzmocnienia, to można mu dodać jeszcze jedną lub dwie ramki, ale dopiero wówczas, gdy się z poprzednich pszczoły już wykłują. Jeżeli w ten sposób wzmocnimy pnie słabe, to na główny czas pożytku nie będziemy mieli w pasiece słabeuszów, ale wszystkie pnie takie, które nam przyniosą prawdziwy pożytek.

Poradnik lekarski.

Brodawki skórne występują najczęściej na rękach bez widocznej przyczyny. Aby je usunąć, należy je pędzlować kilka razy dziennie tinkturą z majek lekarskich, zwanych inaczej kantarydami, nacierać dłuższy czas suchem mydłem lub zakrapiać esencją octową z solą. Odstające można u podstaw silnie związać jedwabiem, a uschną i odpadną.

Lunatyzm (chodzenie po nocy) jest to zboczenie właściwie a nie choroba. Lunatyka należy pilnować, aby nie spadł gdzie z dachu, lub okna. Wieczerzę należy mu dawać najpóźniej na 3 do 4 godzin przed spaniem. Musi on unikać potraw ostrych, podniecających, dbać o wieczorne wypróżnienia. Często zboczenie to, niewiadomo jak powstałe, niewiadomo kiedy ustępuje zupełnie, aby już nigdy nie powrócić.

KRONIKA.

Obniżenie odsetek zwłoki. Minister skarbu wydał rozporządzenie zmniejszające odsetki za zwłokę z 24 na 18 procent. Jak wiadomo, jeżeli ktoś zalegał z podatkami państwowemi, musiał płacić dotychczas jako karę za zwłokę 24 procent rocznie. Cierpieli na tem ci najbiedniejsi, którzy nie mogli zapłacić podatków w oznaczonym czasie, gdyż zaległości rosły tak, że wynosiły one po roku zamiast 100 złotych już 124, po dwóch latach 154 zł i t. d. Jakżeż więc ten, kto nie mógł zapłacić zaraz 100 zł, mógł to uczynić po roku, lub po kilku latach, kiedy dłużna kwota nawet się podwoiła? A władze skarbowe nie wchodzą w to, czy kto może zapłacić, czy nie, ale ściągają należytość bez miłosierdzia. W takiej sytuacji zniżenie tych kar okaże się wielkiem dobrodziejstwem dla ludności, która i tak ugina się pod ciężarem podatków. Zniżka ta obowiązuje jednak tylko do 31 sierpnia.

Listy wyborcze do sejmu śląskiego. Dnia 11 maja odbędą się wybory do sejmu śląskiego. Społeczeństwo polskie staje do wyborów — oczywiście! — rozbite, natomiast Niemcy stanowią zwarty front, bowiem wysunęli tylko dwie listy. Zgłoszono następujące listy: Nr 1 Korfanty, Nr 2 Biniszkiewicz (Frakcja rewolucyjna P.P.S.), Nr 3 niemieccy socjaliści, Nr 4 Jedność robotnicza (komuniści), Nr 5 P.P.S., Nr 6 Śląski Związek Samopomoc, Nr 7 N. P. R., Nr 8 Narodowo chrześcijańskie zjednoczenie Praca (blok współpracy z rządem), Nr 10 Ślązcy rolnicy, Nr 11 Deutsche Wahlgemeinschaft, Nr 12 Katolickie centrum (śląska endecja), Nr 13 uchodźcy śląscy, Nr 14 Zjednoczenie właścicieli domów i gruntów, Nr 15 Śląskie zjednoczenie ludowe (dawne korfantowskie zawodowe związki). Taką samą ilość list wyborczych zgłoszono w Królewskiej Hucie i w Cieszynie. Największa batalja rozegrana będzie pomiędzy Nr 8 (blok współpracy z rządem) a Nr 1 (Korfantym). Lista Nr 8 będzie połączona z kilku polskiemi listami.

Groźba plagi chrabąszczy. Na mocy obserwacyj naukowych koła rolnicze spodziewają się w roku bieżącym liczebnie ogromnej rójki chrabąszcza majowego. Ukazania się szkodników należy się spodziewać już w końcu kwietnia i z początkiem maja. Wiadomo, jak olbrzymie straty wyrządza chrabąszcz, jeśli pozwala mu się bezkarnie żerować. Według obliczeń statystyki stratę obliczono na blisko 600 miljonów zł. w jednem z poprzednich lat w Polsce. W interesie własnym więc winni rolnicy przystąpić natychmiast po zjawieniu się chrabąszczy do zbierania ich na drzewach, w sadach, uprawach leśnych i t. p.

Kurs kroju i szycia na wsi. Piszą nam: Podejmując inicjatywę pracy dla dobrobytu i kultury wsi polskiej, Koło T.S.L. im Wł. Reymonta w Dąbrowie powiatu chrzanowskiego urządziło 3 miesięczny kurs kroju i szycia w tutejszej gminie, w którem wzięło udział 38 kursistek. Na powyższy kurs Koło T.S.L. Szczakowa przydzieliło bardzo pracowitą i umiejętną instruktorkę p. Zofję Biernacką z Maczek, która wywiązała się ze swego zadania znakomicie, ku zadowoleniu wszystkich mieszkańców tut. gminy. W dniu 13 kwietnia br. nastąpiło uroczyste zakończenie kursu, w którem wzięli udział: ks. Sitko, proboszcz parafji jaworznickiej, pp. Dr Wysocki, sekretarz gł. Zarządu T.S.L. w Krakowie, Marja Słupska, dyrektorka szkoły zawodowej żeńskiej w Szczakowej, Stanisław Lenard, sekr. Koła T.S.L. w Szczakowej oraz mieszkańcy tutejszej wioski, wraz z organizacją Ochotniczej straży pożarnej. Po odprawieniu nabożeństwa w miejscowej kaplicy przez ks. proboszcza, uczestniczki kursu przystąpiły w grupie do fotografji, do której zaproszono ks. proboszcza i p. naczelnika gminy, poczem wszyscy udali się do sali Koła celem zwiedzenia wystawy robót kursistek. Po południu miejscowe Koło urządziło uroczystą Akademję ze śpiewem i deklamacjami, na której p. Dr Wysocki wygłosił przemówienie do obecnych, zachęcając ich do współpracy z Kołem i podziękował prezesowi p. Ludwikowi Kępce za jego pracę nad zorganizowaniem kursu oraz p. naczelnikowi gminy za pomoc w tejże pracy.

Pożar Przeworska. O północy z 25 na 26 z. m. wybuchł pożar w śródmieściu miasta Przeworska na strychu realności znajdującej się w sąsiedztwie bóżnicy. Pożar, rozszerzywszy się, zniszczył 45 domów murowanych i drewnianych w rynku i sąsiedniej ulicy. Ogień zlokalizowano o 5 nad ranem przy pomocy miejscowej oraz okolicznych straży pożarnych, oddziału P. W., Strzelca i jednej kompanji wojskowej. Szkody wynoszą w przybliżeniu około 300.000 zł. Budynki były ubezpieczone. Poszkodowanych jest 200 rodzin, przeważnie z pośród ludności żydowskiej. W czasie pożaru rozgrywały się na ulicach straszne sceny. Ludność w panice usiłowała ratować zagrożone mienie, jednak żar od płomieni był tak wielki, że tylko nieznaczną część nieruchomości zdołano wynieść w bezpieczne miejsce. Zawiązano komitet, którego delegaci wyjechali do Warszawy celem przedstawienia rządowi ogromu nieszczęścia i uzyskania na cele pogorzelców wydatnej pomocy finansowej.

Świętokradztwo w Nowym Sączu. W kościele parafjalnym w Nowym Sączu niewykryci dotąd świętokradzcy dokonali włamania do refektarza i wśród wielu innych rzeczy zabrali stamtąd historyczną wspaniałą pozłacaną monstrancję w stylu gotyckim, wysadzaną rubinami, szmaragdami i djamentami. Policja przypuszcza, że świętokradzcy zbiegli w stronę Warszawy i porozstawiała wszędzie czaty, aby ich ująć.

Tajemnicze samobójstwo właściciela dóbr. Z Przemyśla donoszą, że przed kilku dniami popełnił samobójstwo Antoni Bogdan, właściciel majątku w Zadwórzu. Bogdan strzelił do siebie z rewolweru w okolicę serca, leżąc w łóżku już rozebrany do snu. Przed samobójstwem zażył on jakiegoś proszku, jakiego, dotychczas nie zdołano stwierdzić, po którym popadł w stan zupełnego znieczulenia. Po strzale żył jeszcze 11 godzin, jednak przez cały czas był nieprzytomny, nie ruszał się i nie skarżył się na żadne boleści. Huk strzału ściągnął domowników. Na podłodze leżał rewolwer, a obok łóżka zauważono trochę rozsypanego białego proszku. Przyczyny samobójstwa nie zdołano stwierdzić.

Zuchwały napad bandytów na szofera. Ze Lwowa donoszą: W ubiegłą środę wczesnym rankiem dwaj nieznani osobnicy wynajęli w mieście auto i kazali się wieźć za rogatkę Łyczakowską. Tam, w odległości około trzech kilometrów od rogatki, w lesie, wyjąwszy rewolwery, rozkazali szoferowi zejść z samochodu, poczem pod groźbą użycia broni zaprowadzili go w głąb lasu, przywiązali do drzewa i zakneblowali usta. Zrabowali mu dokumenty, gotówkę i marynarkę, poczem odjechali jego autem w stronę miasta Ludzie przechodzący lasem uwolnili z więzów szofera. Policja, powiadomiona o napadzie, wszczęła natychmiast śledztwo w tej sprawie.

Bohaterskie dziewczę. Nad brzegiem niewielkiego dopływu Warty we wsi Toporów pod Kaliszem bawiła się onegdaj gromadka dzieci wiejskich. W pewnej chwili piaszczysty brzeg się oberwał i dwoje dzieci wpadło w nurty wodne. Na widok tonących dzieci, 8 letnia Kazimiera Cieślówna, śmiało weszła do rzeki i przyciągnęła tonące dzieci na płytsze miejsce, skąd już wydostały się na brzeg. W tym momencie dzielną ratowniczkę porwał szybki prąd wody i uniósł na środek

rzeki. Dziewczę nie zdołało pokonać zdradliwych fal wodnych i poszło na dno.

Tragedja zrozpaczonego narzeczonego. W miejscowości Ujazd pod Piotrkowem rozegrała się onegdaj mrożąca krew w żyłach tragedja. Mieszkaniec Ujazdu, Antoni Pilichowski, krawiec, kochał się w zamożnej pannie Adeli Nastawiczównie. Na drodze szczęścia zakochanego młodzieńca stanęły jednak poważne przeszkody. Narzeczona oświadczyła Pilichowskiemu, że z powodu złych stosunków materjalnych, które nie zezwalają na zrealizowanie ich wspólnych planów, zmuszona jest z nim zerwać. Już wówczas Pilichowski usiłował popełnić samobójstwo, lecz zdołano go uratować. Gdy Pilichowski onegdaj przybył do swej narzeczonej, która oświadczyła mu, że otrzymała list od swego kuzyna z Ameryki, w którym jej donosi, że wysyła jej kartę okrętową do Ameryki i natychmiast po jej przyjeździe z nią się ożeni, zrozpaczony młodzieniec czynił gorzkie wyrzuty swej narzeczonej, jak również jej rodzicom, oświadczając, że popełni samobójstwo. Nastawiczówna, biorąc oświadczenie to za żart, wzięła ze stołu nóż kuchenny i podała go narzeczonemu ze słowami: „Masz, zabij się!" Pilichowski, nie namyślając się długo, wyrwał jej nóż z ręki i pchnął go sobie w brzuch. Zalany krwią, upadł na ziemię, tracąc przytomność. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Wypadek wywołał wstrząsające wrażenie w całej okolicy.

Wypadek w cyrku. Z Łodzi donoszą: W bawiącym tu cyrku zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Podczas próby ze zwierzętami pogromcy Maksa Müllera rzucił się na niego niedźwiedź i zmiażdżył mu ramię oraz poszarpał podudzie. Wezwane pogotowie lekarskie przewiozło rannego pogromcę do szpitala.

Powiesiła się nad płonącym stosem. W niezwykły sposób chciała się pozbawić życia zamieszkała w Wągrówku 50 letnia Malicka. Oto onegdaj w nocy, wymknąwszy się niepostrzeżenie z sypialni, udała się do ogrodu, gdzie na ziemi zgromadziła stare gazety i szmaty, podpaliła je i następnie ponad płonącym ogniem powiesiła się na gałęzi jednego z drzew.



Straszliwe jęki Malickiej obudziły domowników, którzy pośpieszyli Malickiej z pomocą, a następnie w beznadziejnym stanie odwieźli do szpitala.

Trujące jaja. We wsi Starszów pod Rozprzą wydarzył się dziwny wypadek zatrucia, który pociągnął za sobą dwie śmiertelne ofiary w ludziach. Żona włościanina Jana Łukasika, nie chcąc marnować jaj gęsich, które, leżąc przez pewien czas pod ptakiem, okazały się niezalężone, wbiła je do ciasta, z którego sporządziła kluski dla rodziny. Po spożyciu klusek cała rodzina złożona z 6 osób, ciężko zachorowała. Jan Łukasik i jego 17-letni syn Stanisław zmarli przed przybyciem lekarza. Pozostałe cztery osoby w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Walka dwóch wsi o dziewczynę. Między dwoma parobkami ze wsi Kołowo i Zabikowo na Pomorzu wybuchła sprzeczka o znaną piękność miejscową. Między obu konkurentami wybuchła onegdaj walka, która rychło przemieniła się w wojnę obu wsi. Do rozprawy przystąpili prawie wszyscy mieszkańcy, popierając prawa swego kandydata. Walczono na noże, łopaty i widły przez pełne dwie godziny. Wreszcie krwawą awanturę zlikwidował silny oddział policji. 6 osób zostało ciężko rannych, 6 lżej, z tego 2 osoby zmarły.

Pożar wsi. We wsi Hołynka, gminy Mosty, pow. grodzieński wybuchnął pożar, skutkiem którego spaliło się 17 gospodarstw. Straty wynoszą blisko 170.000 złotych. Śledztwo wykazało, że pożar powstał wskutek podpalenia, a podpalaczem okazał się niejaki Stefan Lisaj, który, mając zatarg na tle majątkowem z Wasylem Kulikiem, podpalił jego zabudowania. Ogień wskutek wiatru przeniósł się na sąsiednie gospodarstwa, nie oszczędzając też zabudowań podpalacza. Lisaja aresztowano i przekazano sędziemu śledczemu.

Przykre nieporozumienie. Wypadek zdarzył się na Litwie. Kupiec M. wybrał się na jarmark do małego prowincjonalnego miasteczka. Po sfinalizowaniu kilku interesów, spędził wieczór w sympatycznem towarzystwie, w którem znajdował się także pewien oficer. Należy jeszcze dodać, że nasz kupiec uraczył się owego wieczoru obficiej, niż to było w jego zwyczaju. Ponieważ wszystkie pokoje jedynego w miasteczku hotelu były zajęte, oświadczył oficer gotowość dzielenia z kupcem swego pokoju, który niestety posiadał tylko jedno łóżko Mimo „rauszu", nie zapomniał kupiec surowo napomnieć gospodarza, by go, broń Boże, nie zapomniał zbudzić punktualnie o 4 rano, gdyż ma odjechać. Kupiec i oficer ulokowali się tedy we wspólnem łóżku i po kilku minutach zasnęli snem sprawiedliwych. Punktualnie o godzinie 4 budzi gospodarz kupca. Niestety, alkohol nie wywietrzał jeszcze całkowicie z głowy i w półmroku ubrał zamiast swego, ubranie oficera. Udał się na dworzec, a po drodze dziwiło go niepomiernie, że mijający go wojskowi, oddają mu ukłony. W poczekalni spojrzał w lustro. Oburzony zawołał: „Niesłychane stosunki! Mówiłem wyraźnie gospodarzowi, by obudził mnie, a ten osioł zamiast mnie, obudził porucznika".

Poszukiwanie skarbów. W roku ubiegłym panowało na Rusi Podkarpackiej, w Czechosłowacji, niebywałe poruszenie, ponieważ rozeszła się wieść, że zaczęto poszukiwać słynnych skarbów wojennych, zakopanych przez niejakiego Stefana Nagy w Kelemenhegy, w gminie Vari. Legenda o zakopanych skarbach w tej okolicy stała się jeszcze bardziej głośna, gdy pewien krawiec w Tiszaujlak ogłosił, że znalazł testament Stefana Nagy, w którym tenże podaje dokładnie miejsce przechowywania olbrzymich kosztowności i ton złota. W celu odszukania skarbów utworzyło się wówczas towarzystwo, które zawarło nawet umowę z gminą Vari, zapewniającą mu prawo odkopania skarbu. Na czele towarzystwa stał kolejowiec Kerekes z Kiralyhaza. Żona jego miała posiadać jakieś tajne siły medjumiczne i miewała sny, w których widziała zakopane skarby. Do towarzystwa przystąpił nawet znany geolog z Pragi, inżynier Jan Judrych jako doradca naukowy. Kopano całemi tygodniami i miesiącami, ale nie znaleziono nic. Towarzystwo włożyło w prace około 150.000 koron czeskich, niektórzy jego członkowie poszli z torbami. Wkońcu władze zakazały kopania. Obecnie obudziła się znowu psychoza szukania tych skarbów. Towarzystwo chce podjąć kopanie, a ponieważ władze nie pozwalają, postanowiło wysłać deputację do prezydenta Masaryka, skoro on wróci z zagranicy.

Tragiczne nabożeństwo. W niewielkiej mieścinie rumuńskiej, Costesti, wydarzyła się w Wielki Piątek straszna katastrofa, której ofiarą padło 110 osób. Na wieczorne nabożeństwo przybyło do tamtejszej cerkwi prawosławnej wielu pobożnych. Nagle około godziny 9$^1/_2$ wybuchł w kościele pożar. Zgromadzonych ogarnęła panika, zwłaszcza, że ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Ludność rzuciła się ku drzwiom, które jednak momentalnie zostały zatarasowane. Drewniany kościółek objęły płomienie, wśród których odbywały się grozą przejmujące sceny. Miejscowy proboszcz, chcąc uspokoić parafjan, odczytywał z ambony wyjątki z Pisma św. i nie ustąpił z niej, póki sam nie spłonął w morzu płomieni. Mieszkańcy Costesti dowiedzieli się o pożarze dopiero od nielicznych osób, które zdołały się z ognia ocalić. Pobiegli z pomocą, ale było już zapóźno. Całe miasteczko ogarnęła wielka rozpacz. Kilka osób dostało pomieszania zmysłów. Wiele kobiet postanowiło w swej rozpaczy, iż udadzą się na cmentarz i tam umrą śmiercią głodową, by połączyć się z swymi najdroższymi. Z pośród rannych było kilka osób pogryzionych, gdyż ludzie, jak zwierzęta, walczyli podczas pożaru, byle się tylko ocalić. Ofiary pożaru zostały pochowane w 40 grobach na miejscu, gdzie stał spalony kościół w ten sposób, że w każdym grobie pochowano członków jednej rodziny. W pogrzebie wzięło udział około 10 tysięcy osób z bliskiej i dalszej okolicy.

Wędrówka bezdomnych dzieci. Wychodzące w Baku pismo „Bakinskij Raboczij" donosi, że na Kaukaz przybywają z rozmaitych stron Rosji tysiące bezdomnych dzieci. Ilość tych dzieci oblicza pismo na 60 tysięcy. W miejscowości Chała milicjanci komunistyczni zatrzymali 500 dzieci, które dokonywały w mieście rabunków i kradzieży.

Sprzedaż pamiątek po Napoleonie. W salach Druot w Paryżu odbyła się ostatnio licytacja kolekcji pamiątek po Napoleonie. Bronzowy orzeł, zdjęty z drzewca sztandaru jednego z pułków napoleońskich uzyskał cenę 92.000 franków, para pistoletów sprzedana została za 25.000 franków, jeden z nielicznych trójgraniastych kapeluszy Napoleona osiągnął cenę 12.500 franków, strzęp z płaszcza koronacyjnego 3.000 franków, a pantofelki króla Rzymu 1.500 franków.

Pogrzeb na dnie Tamizy. W tych dniach nad wieczorem, spacerujący po bulwarach Tamizy mieszkańcy jednego z przedmieść londyńskich byli świadkami rzeczy zgoła niezwykłej, Oto od brzegu odbiła łódź wioząca kosztowną trumnę, wkoło której nieruchomo stali czterej Hindusi w strojach narodowych z głowami spowiniętemi w turbany. W obecnym okresie zamieszek w Indjach angielskich sam widok tych czterech domniemanych zwolenników Gandhiego już byłby sensacją, którą powiększyła jeszcze owa tajemnicza trumna. Kiedy łódź znalazła się na środku Tamizy, wioślarze podnieśli wiosła i prąd zaczął ją zwolna unosić ku ujściu. Wtedy towarzyszący trumnie Hindusi wznieśli ramiona i zaczęli monotonnym głosem recytować jakieś modły rytualne. Po ukończeniu ich dźwignęli trumnę i wolnym ruchem opuścili ją w fale Tamizy ku nieopisanemu zdumieniu widzów. Wśród nich znalazł się i policjant, któremu przyszło do głowy, że Hindusi dopuścili się jakiejś zbrodni rytualnej. Zawiadomił więc najbliższy posterunek policyjny i kiedy łódź przybyła do brzegu, krzepkie garście policjantów schwyciły Hindusów.

— Kogoście tam utopili, co?

— To było ciało zmarłej naszej rodaczki. Uczyniliśmy to zgodnie z jej wolą. Nie mogąc być pochowaną w świętych falach Gangesu, poleciła nam, byśmy ją wrzucili do Tamizy, miała bowiem nadzieję, że szczątki jej woda zaniesie może kiedyś do ujścia świętej rzeki. Opowiadanie to okazało się zgodne z prawdą. Hindusów wypuszczono. Będą oni jednak odpowiadali za przekroczenie przepisów o grzebaniu ciał.

Rekordowy podatek spadkowy. W Londynie umarł ostatnio jeden z najbardziej znanych i popularnych przemysłowców angielskich lord Dewar, przezwany „królem wódki". Pozostawiony przezeń majątek szacowany jest na 10 miljonów funtów czyli około 450 miljonów złotych. Ponieważ od wielkich spadków w Anglji ściągany jest 50 procentowy podatek, przeto spadkobiercy będą musieli zapłacić skarbowi angielskiemu około 225 miljonów złotych.

Londyński ogród zoologiczny w nocy. Zarząd londyńskiego ogrodu zoologicznego postanowił w miesiącach letnich, t. j. w czerwcu, lipcu i sierpniu udostępnić pewną część ogrodu dla publiczności w późnych godzinach wieczornych, mianowicie do godziny 11 w nocy. W ten sposób południowa część ogrodu, w której mieszczą się najciekawsze okazy fauny egzotycznej, jak małpy, lwy, tygrysy, wilki, lisy, przeżuwacze i gady będzie mogła obserwować nocne życie tych czworonożnych dzieci pustyni i puszczy. Rzecz prosta, że ogród będzie odpowiednio oświetlony i że zarazem otwarte będą wszystkie restauracje i cukiernie na jego terenie.

Śmierć 307 więźniów w płomieniach. W miejscowości Columbus, w północnej Ameryce wybuch onegdaj pożar w więzieniu. W czasie pożaru rozgrywały się okropne sceny. W celach rozlegało się wycie więźniów, którzy dobijali się gwałtownie do zamkniętych drzwi. Istnieje przypuszczenie, że pożar podłożyła w kilku miejscach zbrodnicza ręka. Ze względów ostrożności wysłano na miejsce wypadku oddział, złożony z 1.500 żołnierzy, zaopatrzonych w kulomioty i gazy łzawiące. Pewne dane wskazują na to, że niektórzy więźniowie ułatwiali rozszerzanie się ognia. Węże gumowe straży pożarnej były pocięte, a do czterech strażaków dano strzały. Około północy żołnierze oraz straż więzienna zdołali przeprowadzić kontrolę kilku tysięcy więźniów. Więzienie przeznaczone było na 5.000 skazańców. Do porannego apelu stawiło się 4.300 więźniów. Straty materjalne w porównaniu z olbrzymią ilością ofiar w ludziach są nieznaczne, gdyż według oficjalnych obliczeń wynoszą 11.000 dolarów. Na podwórzu więziennem znaleziono 305 ciał zmarłych i rannych. Wielu więźniom nie udało się wydobyć z zamkniętych cel. Więzienie było widownią okropnych scen i niebywałego zamieszania. Szpital przepełniony jest ofiarami pożaru, które w większości wypadków musiano położyć wprost na podłodze, wielu zaś wogóle musiano odmówić przyjęcia. Wśród więźniów znalazło się wielu, którzy dzielnie pomagali straży ogniowej w walce z ogniem o ratowaniu ludzi. Według ostatnio otrzymanych danych urzędowych, liczba ofiar wynosi 307.

Popłatny humor. Słynnemu humoryście amerykańskiemu Rogersowi ofiarowało pewne towarzystwo radjowe za 14 pogadanek 72.000 dolarów, czyli że za każdą minutę otrzyma 350 dolarów. Honorarjum to równa się niemal całorocznej pensji prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jak z tego widać, każdy większy talent może się sowicie opłacić, szczególniej w Ameryce.

Zyski Forda. Rok ubiegły dla przedsiębiorstw samochodowych Forda był niezwykle korzystny. Opublikowany ostatnio bilans „Ford Motor Co" wykazuje, że czysty zysk przedsiębiorstwa za rok ubiegły wynosi olbrzymią kwotę 81,789.000 dolarów czyli ponad 735 miljonów złotych. Dywidenda wyraża się w kwocie 474 dolarów za każdą akcję. Jak wiadomo, wszystkie akcje znajdują się w ręku Henryka Forda i jego syna Edsela.

RZECZY CIEKAWE.

Kłopoty „cesarza podziemi".

Znany przywódca bandytów chicagowskich, Al Capone, zwany „cesarzem podziemi", zdołał zgromadzić majątek, przynoszący mu około 2 miljonów złotych rocznej renty. Ostatnio Al Capone, wypuszczony z więzienia w Filadelfji, gdzie odsiadywał drobną karę za niedozwolone noszenie broni, znalazł się w niemałym kłopocie. Trzeba bowiem wiedzieć, że ten król bandytów nie ma na sumieniu żadnej ciężkiej zbrodni i w całej swej karjerze ani razu nie użył broni. Po wyjściu z więzienia zajął on prawdziwie królewski apartament w jednym z hoteli w Chicago, gdzie jednak jest jakby uwięziony, gdyż policja obstawiła dom i z chwilą, gdy Al Capone ukaże się na ulicy, będzie aresztowany jako włóczęga. W ten sposób władze bezpieczeństwa chcą mu uniemożliwić ponowne nawiązanie kontaktu z jego bandą. Również posiadłość jego na Florydzie, z przepysznie urządzonym pałacem, pełnym bezcennych gobelinów, antyków i obrazów będzie zdaje się, dla niego nazawsze rajem utraconym, gubernator Florydy bowiem zapowiedział, że w razie zjawienia się Al Caponego, ma on być natychmiast wywieziony poza granice Stanu. Tak więc siedzi „władca podziemi" w swoim apartamencie hotelowym jak więzień i stara się pozyskać sobie opinję publiczną wypisywaniem czeków na wielkie sumy na różne cele dobroczynne i kulturalne.

Pijaństwo u zwierząt.

Powszechnie jest wiadomem, że wszelki trunek, który zawiera alkohol, mało tego, że jest szkodliwym, ale wprost zabójczo działa na organizm, jest rozsadnikiem różnych chorób, prowadzi często do upadku materjalnego i zaniku umysłowego, — słowem rujnuje całe rodziny i ujemnie wpływa na byt społeczny. A jednak nietylko ludzie, ale znajdziemy i zwierzęta, które podlegają temu wstrętnemu nałogowi. Konie, używane do robót przy browarach, przyzwyczajają się do piwa i chętnie całe kubły go spijają. Szczury bardzo lubią wino, przez co stają się plagą bogatych piwnic, przegryzając dna beczek i dostając się w ten sposób do szlachetnego płynu. Również małpy nigdy nie gardzą trunkiem, a po użyciu go nad miarę, zachowują się zupełnie w takim stanie, jak ludzie. W pewnej menażerji lwu trzeba było zrobić operację przez trepanację żebra. Aby to załatwić, spojono króla pustyni winem do nieprzytomności i zwierzę ani drgnęło podczas operacji. Również ptaki, jak mewy, papugi chętnie piją arak i wino i bardzo lubią te trunki. Nawet wieprz chowany w gospodarstwie pije trunki wyskokowe aż do pijaństwa, a kiedy już przebierze miarę, zatacza się, wyprawia różne skoki, wreszcie kładzie się na ziemię i zasypia.

Wieloryby będziemy łowili elektrycznością.

Bardzo wątpliwe jest, aby wieloryby były dumne, gdyby się dowiedziały, że wkrótce i one pójdą z postępem czasu, bo ich połów odbywać się ma zapomocą elektryczności.

Dawniej przeprowadzano połów tych olbrzymów morza, podjeżdżając łodziami i rzucając uwiązany na długiej linie harpun, który utkwiwszy w ciele wieloryba, w ciągu jego miotania się tak go męczył, aż wreszcie obezwładniał i oddawał na pastwę rybaków.

Potem do wyrzucania harpunu zaczęto używać specjalnych armatek, — potem harpun przez nie wyrzucany zawierał środki wybuchowe, przyspieszając tę operację, która jednak ciągle jeszcze robiła znaczne szkody w wartości zdobyczy, choć stawała się coraz to mniej niebezpieczna dla łowców.

Obecnie zaś odbywają się próby z harpunami, opatrzonemi liną metalową, przez którą, z chwilą ugrzęźnięcia pocisku w ciele wieloryba, przechodziłby prąd elektryczny i zabijał go na miejscu. Zachodzi tylko pytanie, czy elektryczność nie wpływałaby ujemnie na wartość tranu, który jest głównym celem połowu wielorybów.

Rozwój miast polskich w ciągu 50-lecia.

W ciągu ostatniego 50-lecia, od 1880 do 1930 roku dziesięć największych miast polskich, a więc: Warszawa, Łódź, Lwów, Poznań, Kraków, Królewska Huta, Katowice, Wilno, Bydgoszcz i Lublin osiągnęły znaczny naogół wzrost liczby ludności, co pozostaje w związku z ogólnym rozwojem kulturalnym i gospodarczym tych miast. Na pierwsze miejsce pod tym względem wysunęła się Łódź, która w ciągu pięćdziesięciolecia osiągnęła prawie czternastokrotny wzrost ludności, z 45.000 na 580.000. O wiele mniejszy a jednak dość znaczny wzrost wykazują Katowice, które w 1880 r. miały zaledwie 18.000 mieszkańców, obecnie zaś liczą ponad 130.000, Poznań wykazuje prawie czterokrotny wzrost ludności, z 66.000 na 242.000, ludność zaś Lublina wzrosła o 330% z 32.000 na 117.000. Kraków osiągnął wzrost liczby ludności z 66.000 na 207.000, w tymsamym mniejwięcej stosunku wzrosła ludność Królewskiej Huty, która w roku 1880 miała 27.000, obecnie zaś ponad 90.000. Bydgoszcz miała 34.000, obecnie ponad 110.000. Stolica państwa powiększyła w ciągu pięćdziesięciolecia liczbę ludności trzykrotnie, Lwów zyskał zaledwie 110%-owy wzrost ludności, najmniejszy zaś wzrost osiągnęło w ciągu 50-lecia Wilno, które w okresie wojny uległo znacznemu wyludnieniu i dopiero w Odrodzonej Polsce szybko rozrasta się i zagospodarowuje, przekroczywszy już liczbę 200.000 mieszkańców. Nie ulega wątpliwości, że w najbliższym ćwierćwieczu miasta polskie osiągną o wiele znaczniejszy i szybszy wzrost ludności.

Mleko w arkuszach.

Tak przyzwyczailiśmy się do nieba w postaci płynu, że nawet mleko skondensowane, a już tembardziej wynalezione przez chemików niemieckich i amerykańskich mleko w proszku lub w tabletkach budziło zastrzeżenia co do smaku i pożywności, choć rzeczywiście pod tym względem nie ustępowało świeżemu mleku. Ostatnio w Danji wynaleziono sposób fabrykowania mleka w arkuszach. Sposób ten jest następujący: Ze świeżego mleka wyparowuje się wodę, zamieniając je w gęstą papkę, którą przepuszcza się między gorącemi walcami, wysuszającemi masę mleczną i zamieniającemi ją na duże arkusze, lekkie i elastyczne, dające się łatwo przewozić i przechowywać. Mleko arkuszowe przez długi czas nie podlega zepsuciu, nie zmienia smaku ani nie traci pożywności, łatwo rozpuszcza się pod działaniem śliny. Próby z mlekiem arkuszowem, wypadły znakomicie i znajduje ono coraz szersze zastosowanie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Stawarski** w L.: Pani Marja Curie (czytaj Kiri) Skłodowska, pochodzi z rodziny polskiej z b. Królestwa Kongresowego. Z rodziny tej, jako wybitniejsi działacze wyróżnili się: Józef (umarł w 1882 r.), jako pedagog i dyrektor gimnazjum; syn jego Władysław (ur. 1882 r.) profesor w Warszawie, potem dyrektor zakładu poprawczego w Studzińcu; dalej jego dzieci: Józef, lekarz w Warszawie, który ogłosił wiele prac naukowych, Dr. Bronisława, lekarka, która wraz z mężem Dr. Dłuskim założyła sanatorjum dla leczenia gruźlicy w Zakopanem i Marja, która wyszła zamąż za francuskiego uczonego Piotra Curie i wraz z nim odkryła dwa nowe pierwiastki „Polonium" i „Radium". Jest ona obecnie profesorem uniwersytetu w Paryżu. — **Karol Kopeć** w N.: Schizma, a nie szyzma, jak niektórzy błędnie wymawiają, znaczy po grecku rozdział. Przez schizmę rozumiemy zwykle wielki rozdział, jaki w XI wieku nastąpił między Kościołem zachodnim, a wschodnim. Odtąd Kościół wschodni, jakkolwiek prócz małych i nieznacznych różnic zachował naukę wiary i obyczajów katolickiego Kościoła, odmówił posłuszeństwa Głowie Kościoła katolickiego, jaką jest każdorazowy papież rzymski. — **M. B.** w W.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Jan Matuszkiewicz** w G.: Obecnie nadesłany wierszyk zupełnie dobry, daliśmy go więc zaraz, jako aktualny, do druku. — **Władysław Bienias** w K.: Artykuł dobry, niestety, przyszedł jednak zapóźno. Gdy jeden numer znajduje się na maszynie drukarskiej, drugi musi być już w składaniu z wyjątkiem kronik, rozwiązań zagadek i odpowiedzi Redakcji, które dajemy na ostatku. W każdym razie artykuł Pański składamy do teczki, może się przydać na przyszły rok. — **Władysław Mirek** w N.: Nadesłany obecnie utwór nadawałby się raczej do pisemka dla dzieci; dla „Roli" za błahy. Kiedy i. co z dawniej nadesłanych prac będzie drukowane, trudno nam zgóry oznaczyć, gdyż w tece mamy wiele utworów, a w „Roli" miejsca mało. — **Stanisław Lis** w P. Ż.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Henryk Biłka Głębicki** w S.: Kalambury zamieścimy, „Bańki mydlane" nie. — **Władysław Rom** w O.: Artykulik p. t. „W majowy wieczór" dobrze napisany, ale treść zbyt pospolita. Logogryfy przeznaczamy do druku. — **Dorota Holzberg** w K.: Logogryf zamieścimy. — **Władysław Nester** w W.: Za przysługę serdecznie dziękujemy. W tym ostatnim miejscu „Roli" mogłaby mieć wielki zbyt. Zależy to tylko od p. Sybiołowicza i w tej sprawie nieco później napiszemy do niego. Załączamy wzajemne pozdrowienia. — **Bronisław Słomka** w N. S.: Numera z r. 1928 posiadamy. Artykuł na 3-go Maja przyszedł późno, gdyż numer z powodu większego nakładu już był w druku. Za życzenia dzięki.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.: Kazimierz Mayko i M. Aksamit z Rumunji 5 lei dla Maćka na puder; Jan Gmyr z Francji 5 franków dla Maćka na damskie; Szymon Kuchta ze Słotwiny na święcone dla Maćka 2 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyżykówka.

(Ułożył Józef Górecki z K.)



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Roślina polna. 3) Imię żeńskie. 5) Dwie jednakowe samogłoski. 6) Miara 7) Nuta. 8) Nuta. 9) Część loterji wspak. 11) Słowo staropolskie 12) Liczba 13) Zamek wspak. 14) Zwierzę. 16) Rzeka w Europie. 17) Część twarzy. 19) Przegląd wojsk. 24) Zelżenie. 25) Przyimek. 27) Imię żeńskie. 29) Litera fonet wspak. 30) Miara, 32) Litera fonet. 33) ofiaruje. 34) Posiada wspak. 35) Pierwiastek chemiczny. 37) Oprawca. 39) Dwie spółgłoski. 41) Wóz. 42) Litera grecka. 47) Inicjały spółki 48) Służy do noszenia. 49) Nuta wspak. 50) Litera fonet. 53) Zaimek. 54) gra. 57) Miara. 61) Zaimek. 62) owad 63) Litera grecka 64) Imię żeńskie. 65) Rzeka w Polsce. 67) Narzędzie rolnicze wspak. 69) Inicjały miasta polskiego. 70) Nuta. 71) Litera fonet. wspak. 72) Zwierzę domowe w 2 p l. p. 73) Imię żeńskie

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Rzeka w Europie. 2) Ubiór. 3) sześć jednakowych samogłosek. 4) Imię żeńskie zdrob 5) Część drogi. 12a) Panujący. 13a) Imię żeńskie w 5 p. l. p. 12) Rzeka w Europie 14) oprawca 15) Miara 18) Przyrząd rybaka. 20) Tłuszcz 21) Podarunek 22) Dwie spółgłoski. 23) Miasto w Europie. 26) Miara. 28) sztuki. 29) Znak pierw. chemicznego. 31) Zgromadzenie. 32) Autor „Uwagi o śmierci niechybnej". 35) Niewolnik. 36) Część biegu. 38) Pali. 40) Maź. 41) Dwie litery. 43) Rzeka w obc. języku. 42) Miasto w Europie. 44) Zaimek 45) Przyimek. 46) Znak pierw. chemiczn. 50) Zwierzę 51) Litera fonet. wspak. 52) Zaimek. 54) Miejsce publiczne. 55) Kara biblijna wspak. 56) Zaimek. 57) Znak pierw. chem. 58) Roślina 59) Część twarzy. 60) Zwierzęta wodne. 66) Papuga. 68) Zaimek.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Gara z W.).

I.

Wprost trzecie, coś drugie
Imię męskie nie długie,
Pseudonim wprost pierwsze
Piękne pisze wiersze.
Pół drugie znaleść możecie
Jako literę w alfabecie,
Całość prowincja bogata
Lecz w innej części świata.

II.

Wprost drugie, wspak pierwsze
Gasi pragnienie największe;
Trzecie, czwarte żywot skraca
A po miastach się obraca,
Całość ludzkie broni sprawy
I łagodzi wyrok krwawy.

3. Rekonstrukcja.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

t			t
	t	a	
	a	r	
t			ć

W powyższej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu, tak pionowo jak poziomo

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 16 „Roli": 1. Rebus: Praca i umiarkowanie hartuje siły i dozwala żyć. 2. Szarada: Gramatyka. 3. Łamigłówka: Pisanie. 4. Układanki: Jaworów, Radomka, Turkawka, Piwonja. 5. Układanka konikowa: Wojna i miłość są dwoma jedynemi rzeczami, dla których rodzić się i żyć warto. 6. Bilet wizytowy: Niderlandy.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłała tylko p. Hela Bandułówna z M. i jej wskutek tego przypadła nagroda. Częściowe rozwiązania nadesłali pp.: Jan Gara z W. i Konrad Ośliźło z Sz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 25 kwietnia b. r.

Pszenica .	41·00—41·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	20·00—21·50	Ziemniaki stoł.	5·50—6·00
Owies . .	18·00—18·50	Koniczyna na-	
Jęczmień .	20·00—20·50	sienn. czer.	200·00—230·00
Fasola biała	60·00—65·00	Mąka żytnia	38·50—39·00
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	69·00—70·00
Siano słodk.	9·00— 9·50	Otręby pszen.	15·00—16·00
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	15·00—00·90
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	18·50—19·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 12 kwietnia b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·08 do 1·52 zł.	Jałownik	od 1·10 do 1·55 zł.
Woły . .	od 1·25 do 1·54 zł.	Cielęta .	od 1·20 do 2·08 zł.
Krowy .	od 0·90 do 1·45 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·48 do 2·61 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·80 do 3.35

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.



Przeczytaj!!

Szyler-Szkolnik jest autorem wielu prac naukowych. **Szyler-Szkolnik** jest najsłynniejszym psycho-grafologiem świata. **Szyler-Szkolnik** jest człowiekiem wielkiego doświadczenia życiowego, znawcą duszy polskiej. **Szyler-Szkolnik** posiada szereg protokułów Towarzystw Naukowych stolicy. **Szyler-Szkolnik** posiada mnóstwo chwalebnych odezw najwybitniejszych uczonych, najsłynniejszych lekarzy i prasy. **Szyler-Szkolnik** każdemu kto nadeśle charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby napiszę imię, rok i miesiąc urodzenia. Kawaler, żonaty, wdowiec, wykona analizę charakteru, określi zalety, wady, powie każdemu kim jest i kim być może. **Szyler-Szkolnik** wykonywa analizę szczegółową (nie próbną) jak również udziela odpowiedzi na wszelkie szczerze zadane pytania za 3 zł. (można w znaczkach pocztowych). **Szyler-Szkolnik** przyjmuje osobiście 11—3 i 4—7. **Szyler-Szkolnik** stale zamieszkuje: Warszawa, Nowowiejska 32, m. 6. Redakcja „Świt". — P. S. Podczas nieobecności p. Szylera-Szkolnika analizy wykonywa jego zastępca-asystent p. Fogler.

Gramofony

kuferkowe i szafkowe. — krajowe i zagraniczne. ostatnie przeboje płyt.

Rowery

polskie francuskie angielskie, niemieckie, z gwarancją 3-letnią

w wielkim wyborze

po najniższych cenach — poleca

„Muza" Magazyn instrumentów muzycznych **Kraków, ul. Grodzka 15**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Przyjmę ze dwóch chłopców do nauki stolarskiej od lat 16-tu z całem utrzymaniem bez dopłaty. — Pracownia stolarska Bystronia, Mogilany koło Krakowa.



REKORD POBITY!!!

9.975 Czytelników »Roli« i 3385 zarekomendowanych przez czytelników nabyło już nasze dobre zegarki z wiecznem szkłem po cenie 4.67 (zamiast 25 zł.). Przeto wszyscy czytelnicy »Roli« zamawiają tylko u nas. Na listowne zamówienie wysyłam pocztą płaski zegarek z dewizką, wyregulowany do minuty z 10-letnią gwarancją; lepszy gat. 5.25, 2 szt. 10.35, 4 szt. 20.50, lepszy gat. **6.00, 7.50 i 9.50, — zegarek ze świecącym cyferblatem 8.50 i 10.50, z nowego** franc. złota 9.95, 12.—, 14.50, kryty ANKIER z trzema kopertami 14.75, 17.—, 19.—, 23.—, 28.—, znanej marki „A. MOSER" z długoletnią gwarancją 17.35, 18.75, 22.—, te same z fr. nowego złota 24.50, 28.50. — Na rękę męski lub damski: 9.30, 12.—, 14.—, ze świecącym cyferbl. 17.75, 18.—, 23.—; łańcuszki z imit. złota 1.50, 2.50, 4.—, 5.—. Za koszta przes. płaci kupujący. — Dewizki od 7 zł. Adresować: **Przed. szw. zeg. „KOMERCJA", Warszawa, ulica Dzielna 45, Oddział 30.**

Uwaga: Posiadamy setki listów dziękczynnych.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego



Życie płciowe!

Wobec braku gotówki i wielkiego zapasu książek na składzie, dajemy 10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr Jozan: „Życie płciowe kobiety". Poradnik lekarski. 2) Dr Werner: Lekarz domowy — masaż". Leczenie wszelkich chorób wewnętrznych i zewnętrznych z 14 rysunkami, 3) Dr Braun: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". 4) Dr Surbled: „Sekretne sposoby małżeńskie". 5) Dr Korabiewicz: „Choroby weneryczne" i 5 innych, ciekawych i pożytecznych książek tylko za 5 złotych. Wysyłamy za gotówkę lub za zaliczką pocztową, na wydatki załączyć zł. 1·50 (można w znaczkach pocztowych. — Niniejsze ogłoszenie koniecznie załączyć do listu **Warszawa, Redakcja „Świt" Nowowiejska 32, m. 6.**

Powrozy, Liny transm. **Sznury Szpagat Pasy Siatki i t. p.**



Uwaga na dokładny jedyny adres tylko **ul. Lelewela 13.**

Wytwórnia niema nic wspólnego z firmą „Popęd" tego samego nazwiska i sklepem niema nic wspólnego.

Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanie wysyła cenniki.

Lekarz Dentysta

ALEKSANDER ROMM

w Krośnie

ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu.

Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.

CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE!

Przyjezdnych załatwia się natychmiast!

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST. Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA. Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

LONDONA. „Mik" 3 tomy, powieść. Zł. 3.75.

LONDONA. Czerwony Bóg. Zł. 1.25.

LONDONA. Szkarłatna dżuma, pow. Zł. 1.25.

LONDONA. Kaftan Bezpieczeństwa. 3 tomy, powieść. Cena Zł. 2.85.

RACHMISTRZ, niezbędny podręcznik dla każdego biura, zastępuje maszyny do rachowania. Cena Zł. 1.50.

KLECKI LEON. Samouczek Gry w Szachy, ilustrowane Zł. 2.—.

NIEZMIERNIE AKTUALNY CYKL KSIĄŻEK
Prof. Emila Wyrobka,

poruszających najżywotniejsze zagadnienia, tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, niezbędne dla rodziców, kapłanów i wychowawców.

1) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena Zł. 6.—.**

2) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i obolicjonizm. Str. 225, ilustrowane, cena Zł. 4.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162, ilustr., cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematy i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

PROSALUS DR. Życie płciowe — przewodnik dla nieświadomych małżonków. Cena Zł. 2.

ROŚCISZEWSKI W. Księga Obyczajów towarzyskich. — Cena Zł. 2.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

DR. TANDEY: „Zboczenia płciowe". Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

PRAGŁOWSKI-RADWAN DR. Różdżka czarodziejska z ilustracjami, praktyka różdżkarska. Zł. 2.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

I. MICIŃSKI: „Nerwowość". Histerja. Nieurastenja. Hypochondrja. Alkohol. Tytoń. Napoje podniecające. Nadużycia płciowe. Leczenie. Niezwykle cenne rady i wskaz. dla nerwowców. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIĘWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł. 3.—.

„SIEDEM RAZY OPIECZĘTOWANA KSIĘGA". Największe tajemnice, sympatyczny skarb. Zł. 5.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okulistycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromanji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1,50.

STAŚKO PAWEŁ. Sabath Życia. Powieść współczesna 2 tomy. Zł. 4.—.

STAŚKO PAWEŁ. Romans Autora z Bohaterką Powieści Powieść. Zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. Szalona Sielanka. Powieść. Zł. 2.—.

STAŚKO PAWEŁ. Rumieńce duszy. Powieść. Zł. 2.—

STAŚKO PAWEŁ. W rajskim Ogrodzie. Powieść. Zł. 1.50.

STAŚKO PAWEŁ. Wenus z nad Sanu. Powieść. Zł. 3.60.

STAŚKO PAWEŁ. Dziewczę z Jasnego Brzegu Pow. Zł. 2.

STAŚKO PAWEŁ. Luksusowy Grzech. Powieść. Zł. 2.—.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 46 ilustracjami Zł. 5.—.

KNEIPP SAB. Kodycyl do Mojego Testamentu dla Zdrowych i Chorych, w opr. Zł. 8.—.

Najnowszy ilustrowany Sennik Polski i podręcznik Kabalarstwa. Zł. 1.—.

SUMIŃSKI A. Hodowla gołębia rasowego i Standard Polski, ilustrow. Zł. 1.50.

JANKOWSKI PROF. Najlepsze Owoce dla nszych sadów. Zł. 1.—.

JANKOWSKI PROF. Ogród przy szkole wiejskiej. 80 gr.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Smażenia Konfitur i soków, opr. Zł. 4.—.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów, w opr. Zł. 5.—.